Nr 91. Kraków, Niedziela 21 Kwietnia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy tylko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red. Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

Kilka uwag o wytwórczości krajowej.

I.

Dla uchylenia złośliwych zarzutów, które padają z wieców, zgromadzeń i ust agitatorów, krytykujących działalność przemysłową kraju — należy usunąć ogólne niedomagania kraju, należy okiem rzucić na naszą przeszłość, na ciężkie warunki kraju, które uniemożliwiały pracę w szybkim tempie, na nasze właściwości narodowe, niewyrobienie, brak przedsiębiorczości i trawiący nas pesymizm. Już w r. 1868 Włodzimierz hr. Dzieduszycki zaczyna śledzić przemysł krajowy, widzi w nim odrodzenie narodowe, przybywają współpracownicy Zgórski, Franke, Starkel i wielu innych, brak kapitału wpływa na powstanie krajowego funduszu dla popierania przemysłu.

Zaczęto od tkactwa i szewatwa, powstają szkoły zawodowe, podnoszące domowy przemysł, powstają szkoły przemysłowe, — przysparzające nowe kadry wyszkolonych pracowników.

Przemysł wchodzi w nową fazę, po całym kraju powstają placówki przemysłowe, rozwijające się w miarę ulepszenia komunikacyi i ogólnych warunków dla rozwoju przemysłu wskazanych.

Jako wzór rozwoju domowego przemysłu i przykład dla rozwiązania innych poważnych jego gałęzi, posłużyć może przemysł koszykarski w Rudniku nad Sanem.

Podaję go za przykład z tego względu, ażeby wykazać, że nie zawsze ufabrycznienie staje się nieodzowną koniecznością i następstwem walki, jaką wypowiada przemysł fabryczny rękodziełu.

W roku 1878 powstaje przemysł koszykarski w Rudniku; za staraniem bar. Hompesza, byłego właściciela Rudnika, powstaje szkoła koszykarska.

W roku 1883 dawną szkołę i zabudowania, należące do dóbr rudnickich, obejmuje w dzierżawę firma Kraus, powstaje tu jedyny w Galicyi wielki „przemysł nakładowy", centralizujący produkcyę około 3000 ludzi z Rudnika i okolicznych wsi, jak Kopki, Tarnogóra, Stróże, Prządzel, Bieliny, Wólka Bielińska, Łątownia, Dąbrowica, Glinianki, Bukowiny i Groble.

Przedsiębiorca dostarcza materyału i wzorów, zakupuje całą produkcyę, czyniąc z niej wielki, światowy eksport.

Przemysł rudnicki przerabia około 60 wagonów wikliny z galicyjskich i węgierskich kultur, szuwar z Wiązownicy i Jaworowa, jak również wielką ilość importowanego materyału, jak trzcinę bambusową, słomę ryżową, plecionki z łyka, sprowadzane z Włoch, Chin i Japonii.

Konstrukcyi drewnianych i materyału drzewnego dostarcza fabryka stolarska i tartak dóbr rudnickich hr. Hieronima Tarnowskiego.

Fabryka ta uposażona jest w dokładnie pracujące maszyny stolarskie i tokarskie.

Przemysł rudnicki wyrabia wszelkie artykuły koszykarskie od tanich koszów jarmarcznych do najmisterniejszych wyrobów, jak kasety koszykowe na cukry i pomadki, rogi obfitości i koszyki dla kwiaciarstwa, meble ogrodowe itd.

Niektóre artykuły, jak plecione ze słomki ryżowej, kasety, odchodzą do wykończenia do Anglii, gdzie zakłady galanteryjne po wykończeniu, wyścieleniu skórkami, jedwabiem etc., wprowadzają do handlu w Anglii, jak również eksportują do innych państw.

Meble koszykarskie rudnickie zdobiły apartamenta podczas uroczystości koronacyjnych w Indyach, kosze rudnickie umocowane na wielbłądach i słoniach, chroniły dygnitarzy oryentalnych od operacyi słonecznej.

Podczas zwiedzania zakładu widziałem przygotowane wysyłki do Aleksandryi, Bejrutu, Saloniki etc., 1200 foteli do jakiegoś olbrzymiego hotelu zagranicznego.

Widząc to wszystko podziwiać należy energię i przedsiębiorczość jednostki, która potrafiła ująć i ulepszyć produkcyę kilku tysięcy ludzi, rozsianych na wielkiej kilku milowej przestrzeni, potrafiła utrzymać rygory dostaw i z cichego domowego przemysłu zrobiła przemysł światowy, który zwalcza konkurencyę Anglii, Niemiec i Francyi i zapełnia tamtejsze rynki zbytu.

Firma Kraus wypłaca pracownikom domowego przemysłu około milion koron za dostarczaną produkcyę, nie wliczając w to kosztów materyału i wykończeń w zakładzie.

Sądzę, że z czasem firma ta scentralizuje cały przemysł koszykarski w Galicyi, czego w braku własnej przedsiębiorczości życzyć sobie należy.

Nie słyszy się tu skarg na wyzysk, owszem pochwały dla sprężystej lecz życzliwej dla ludności administracyi.

Potrzeba jednak chcieć i umieć chcieć — my jednak powiedzieć tego o sobie nie możemy, musimy czekać aż przybędzie obcy przedsiębiorca, wykorzysta warunki kraju. Zapytałem pana Hoffmanna, dyrektora zakładów Rudnickich, który od 20 lat w Rudniku pracuje, zżył się z naszem społeczeństwem i bierze czynny udział w pracach społecznych, czy też kiedy był kto z Wydziału krajowego, Komisyi przemysłowej lub instytucyi zajmujących się domowym przemysłem w Rudniku, czy przypatrzył się tej nowej fazie, zenitowi, do którego dochodzi przemysł domowy?

Niestety otrzymałem przeczącą odpowiedź, a wielka szkoda, bo ankiety przy zielonych stolikach nie mogą przynieść dodatnich rezultatów, nie mogą wytknąć celu w pracy nad rozwojem przemysłu.

Dlatego wyłaniają się niefortunne myśli centralizacyi szkół zawodowych w miastach, wygodne dla jednostek, zgubne dla przemysłu. Dlatego traci się pieniądze na bezcelowe subwencye, zamiast wybrnąć z trudności, rozwiązać problem rozwiniętego domowego przemysłu przez ufabrycznienie lub stworzenie zdrowego przemysłu nakładowego, podtrzymuje się go, stwarza się pole do wyzysku dla szeregu pośredników, demoralizujących ludność, podkopujących jak w Kalwaryi, Swiątnikach i Sułkowicach działalność szkół zawodowych. *Roman Woyczyński.*

Sprawy austro-węgierskie.

Klub ukraiński żywo zajmuje się sprawą **uniwersytetu ruskiego**. Dzisiaj konferował w tej sprawie z ministrem oświaty Drem Hussarskiem. Rusini domagają się od rządu stanowczego kroku, zbliżającego ich postulat uniwersytecki do urzeczywistnienia w niedalekiej przyszłości. Oczywiście załatwienie tej sprawy musi nastąpić w porozumieniu z Kołem polskiem. Prezydent ministrów hr. Stuergkh przyrzekł bowiem Kołu polskiemu, że żaden punkt zatargu polsko-ruskiego nie będzie załatwionym w drodze jednostronnego układu rządu z Rusinami.

* * *

Sprawa chorwacka dominowała wczoraj w austr. Izbie posłów. Wszystkie stronnictwa oświadczyły się przeciw dyktaturze Cuvaja w Chorwacyi. Imieniem Koła polskiego złożył oświadczenie Dr Leo. Prezes Koła polskiego nie znalazł cieplejszych słów dla uciskanego narodu. A przecież właśnie przedstawiciel Polaków, którzy od 140 lat prowadzą ciężką walkę za wolność własną i którzy walczyli na wszystkich polach bitew, gdzie była walka o wolność narodów, powinien znaleźć silny akcent protestu przeciw uciskowi Chorwatów. Krótkie przemówienie Dra Leo kulminowało w następującem zdaniu: „Odczuwamy tem bardziej boleść i cierpienia naszych południowo-słowiańskich braci ile, że zawsze żywiliśmy przekonanie, że przyszłość i wielkość austro-węgierskiej monarchii jest uzasadnioną tylko w ścisłem dotrzymaniu praw, konstytucyi i wolności".

Czy tylko ze stanowiska austro węgierskiego ubolewa Dr Leo nad uciskiem Chorwatów?

* * *

Przyszły gabinet węgierski będzie się nazywał: **gabinet Dra Lukacsa**. Dotychczasowy minister skarbu Lukacs otrzymał już misyę utworzenia ministeryum. P. Lukacsa czekają dwa wielkie dzieła: reforma wyborcza i reforma wojskowa. Dr Lucacs ma za sobą znaczną większość stronnictwa pracy i milczącą sympatyę partyi Justha. Z tą większością może dokonać wiele, zwłaszcza, że politycznie nie jest tak zużytym, jak hrabia Khuen i dużo od tamtego zdolniejszym. Dr Lukacs jest liberałem i żydofilem zaciętym, przed kilku jeszcze miesiącami wystąpił ostro przeciw utworzeniu Banku katolickiego w Budapeszcie. Sam żyje w małżeństwie cywilnem.

Ze Lwowa.

Dnia 19 kwietnia

Wiersze ś. p. Konopnickiej a pruski prokurator. — Lwowscy żydzi. — Apologeta donżuaneryi. — Znowu nowy dziennik.

Ogólną wesołość we Lwowie wywołał przed dwoma dniami wyrok sądu karnego pruskiego w Bytomiu, jaki doręczono księgarni tut. pod firmą Gubrynowicza i Syna. W wyroku czytamy, że sąd pruski, nie mogąc uzyskać wydania w swe ręce p. Gubrynowicza do karnej odpowiedzialności za wysyłanie do Prus „Pamiętnika V. zlotu Sokolstwa Polskiego w Krakowie w d. 14 do 16 lipca 1910", uwalnia jego, autora i drukarza, ale zarządza zniszczenie egzemplarzy a także form drukarskich i klisz. Charakterystycznem jest to, że ów „Pamiętnik" został wydrukowany w jednej z lwowskich drukarń. Więc zachodzi pytanie, w jaki to sposób odbędzie się zniszczenie form i klisz? A dalej jeszcze ciekawszym oryginałem jest ów wyrok, który przytacza w powodach z aktu oskarżenia niemiecki przekład poezyi Konopnickiej, jakie zamieszczone były w „Pamiętniku", dokonany przez samego prokuratora pruskiego! Z tłumaczeniem poezyi musiał mieć prokurator nie mało trudu, bo nawet starał się zatrzymać rytm wiersza, co świadczy o prawdziwie pruskiej zaciekłości wobec wszystkiego co polskie.

Żydzi z każdym dniem coraz więcej markują swe istnienie w polskiej stolicy kraju. Obok drukowanych w żargonie afiszów teatru żydowskiego i pogrzebowych klepsydr, pojawiają się obecnie na murach żargonowe afisze, reklamujące kinematografy, których mamy dwanaście a wszystkie prawie w żydowskich rękach. Również w miejsce upadających firm katolickich nieustannie powstają nowe żydowskie sklepy, nad jakimi wywieszane bywają szyldy z żargonowymi napisami. A kupiectwo żydowskie w przeważnej części owiane jest niezwykłą natarczywością i arogancyą wobec kupujących i przechodniów, których naganiacze żydowscy wprost przemocą wciągają do sklepów, jakkolwiek taki proceder jest ustawą ostro wzbroniony.

Przed kilku dniami obradowali we Lwowie syoniści. Wynikiem obrad była uchwała: trzymanie z temi stronnictwami, które forsują czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu a przedewszystkiem iść ręka w rękę z ukraińcami. Jak zaś żydzi adorują ukraińców, to może stwierdzić fakt, że tego tygodnia prokuratorya lwowska skonfiskowała „Der jüdische Arbeiter", organ poale-syonistów za artykuł, omawiający samobójstwo studenta Czornija, które wywołało w kraju manifestacye ukraińskie. Dodać należy, że podobna konfiskata spotkała to samo pismo w roku 1908 za artykuł, omawiający morderczy czyn Siczyńskiego, dokonany na namiestniku hr. Potockim.

Apologetą donżuaneryi pokazał się niejaki pan Herman Sand, syonista, który onegdaj miał odczyt w Tow. „Życie" na temat „Misye obu płci i donżuanerya". — Sążniste afisze zwabiły wiele publiczności na odczyt, zwłaszcza, że pan Sand jest autorem „Studyum, jak się zdobywa kobietę". Gołowąsy prelegent, wedle ustaw naszych jeszcze niepełnoletni, przez półtora godziny wywodził, że donżuan jest uosobieniem najgłębszego indywidualizmu (!) w miłości, że mężczyzna reprezentuje prawdę a kobieta entuzyazm (!), że wiarołomstwo jest nadzwyczaj moralne, jeżeli jedna ze stron wykazuje pustkę życia, czy też brak życia, bo moralność jest możliwa tylko przy pełni życia itd. Takie bzdury plótł pan Sand, a zebrani dziwili się tylko, że towarzystwo „Życie" puściło do swego lokalu takiego prelegenta z takim odczytem. Możliwe, że prelegentowi i jego politycznemu stronnictwu na tem zależało.

W końcu zanotować należy, że w miejsce zawieszonego „Gońca" rozpocznie wychodzić nowe pismo codzienne pt. „Kronika". Wydawcą będzie spółka wydawnicza, na czele której stoją pp. Julian Czanderna i właściciel drukarni Artur Goldman. Akcye wynoszą po 5000 koron a do tej pory złożono już gotówkę 60.000 kor. Pierwszy numer „Kroniki" ma okazać się dnia 1 września. Pismo będzie ilustrowane dwukolorową farbą i tworzyć będzie konkurencyę dla „Nowego Wieku".

Szczęśliwy Lwów, pisma na jego terenie wyrastają, jak grzyby po deszczu. (*d.*)

Szczegóły katastrofy.

Przybycie rozbitków.

Dopiero teraz, gdy „Carpathia" przybiła do portu w N. Jorku, można przedstawić so-

Czarna postać.

(Ze szwedzkiego).

Kilka lat temu zdarzył się wypadek, o którym często później wspominałem, gdyż rzeczywiście należy do niezwykłych. W każdym razie takie moje przekonanie. Nigdy jednak nie opowiadałem go szczegółowo.

Posłuchajcie i osądźcie sami!

Jadąc nocnym ekspresem z Malmö do Stockholmu, rozłożyłem się wygodnie w przedziale sypialnym.

Późno w nocy przebudziłem się i bardzo byłem zdziwiony, przekonawszy się, że pociąg stoi w miejscu.

Konduktor objaśnił mnie, że stoimy już około godziny. W odległości dwóch, trzech godzin drogi od nas wykoleił się pociąg towarowy. To właśnie nas zatrzymało.

Jako tako ubrałem się, wyjrzałem oknem i spostrzegłem, że stoimy na jakiejś małej stacyjce. Ogólne było przekonanie, że przestoimy jeszcze z godzinę. Wobec takiego stanu rzeczy uznałem za najstosowniejsze pokrzepić zwątlonego ducha porządnem śniadaniem w wagonie restauracyjnym.

Kiedy doprowadziłem do skutku ten zamiar i zapaliłem cygaro, nie było jeszcze najmniejszej nadziei, abyśmy rychło wyruszyli w drogę. Wyszedłem z wagonu i przeszedłem się kilka razy wzdłuż pociągu, oddychając z rozkoszą pysznem letniem powietrzem.

Wielu ludzi interesują parowozy. Prawdopodobnie pociąga ich ta straszna siła, jaką kryje w sobie parowóz. Parowóz, to żywe stworzenie, olbrzymie, silne zwierzę, które sapie i stęka, gdy wyrusza w drogę, podobnież jak koń i będzie dygotać, gdy w jego organiźmie zajdzie jakaś nieprawidłowość.

Ja również zatrzymałem się przed potworem i oglądałem po raz setny skombinowany system żelaznych sztab, kół i kranów, jak zwykle nic nie rozumiejąc całego urządzenia.

Potwór oznaczony był numerem 981. Pamiętam to doskonale; pamiętam też to, że byłem zdziwiony tak wysoką liczbą parowozów w Szwecyi.

Stojąc i przyglądając się mechanizmowi, spostrzegłem na parowozie maszynistę, który oparł głowę na ręku i obserwował mnie. W ustach trzymał małą, krótką gwizdawkę.

Uchyliłem kapelusza, zagadałem doń, poczęstowałem go cygarem. Moja uprzejmość ujęła go widocznie. Zauważył, że interesuję się maszyną i spytał, czybym nie chciał obejrzeć jej szczegółowiej. Za chwilę byłem już u niego na górze i słuchałem jego wyjaśnień o budowie kotła, kranów, manometru itp. rzeczy.

Gdy skończył, zwróciłem mu uwagę, że nie wytłomaczył mi jeszcze co to za przedmiot znajduje się w małych pozłacanych ramkach. Przypominał trochę z wyglądu ćmę nocną.

Wyjrzał oknem i powiedział:

— Zdaje się, że nie prędko ruszymy, więc mogę, jeżeli pan chce, opowiedzieć w kilku słowach tę historyę.

Rozumie się, poprosiłem go o to.

Usiadłem na miejscu palacza, który rozmawiał z jakimś człowiekiem obok wagonu towarowego i maszynista zaczął:

— Pyta pan, co to jest. Jak nazwie to uczony, nie wiem, ja uważam ten przedmiot za swego anioła stróża. A to dlatego, że przyniósł mi szczęście. Może pan kpić ze mnie, pan przecież jest mądrzejszy od prostego, jak ja człowieka, ale niech pan wpierw posłucha mego opowiadania. Działo się to mniej więcej rok temu. Pamiętam nawet datę — 9 kwietnia.

Prowadziłem ten sam parowóz, numer 981. Palaczem był ten sam, co teraz mi pomaga. Nazywają go Jonas, to on właśnie tam stoi i rozmawia.

— Bardzo go lubię. Dobry chłopak i umie utrzymać miarę, gdy pije wódkę. Muszę przyznać, że jest zabobonny i często go za to wyśmiewałem. Teraz już tego nie robię, od tej pory, gdy zobaczyliśmy „czarną postać".

O, pan się śmieje, rozumie się, ma pan słuszność! Ale niech pan wysłucha do końca.

Więc działo się to 9 kwietnia 1908 roku. Ekspres, który wychodzi z Malmö o 620 w., spóźnił się o pół godziny przy wyruszeniu, ponieważ musiał czekać na pociąg z Kopenhagi. Wieczorem zerwała się straszna burza i ciągnęła się całą noc.

Pędziliśmy do Stokholmu z szybkością, która przechodziła czerwoną kreskę o parę stopni. Po pierwsze trzeba było walczyć z burzą, a po drugie chcieliśmy powetować opóźnienie.

Wichura z taką siłą szalała, że chwilami zdawało się, iż nas wywróci. Później lunął deszcz, jakiego w życiu nie widziałem, niedługo zaś zamienił się w grad. Ziarnka gradu były wielkości orzecha tureckiego, tak, że szyby w oknach były narażone na rozbicie. Słowem, czas był okropny, ale w tym naszym kąciku było wcale zacisznie.

Nie czuwałem wcale strachu. Jonas za to wydawał mi się blady.

— Mam nadzieję, że się nie boisz, Jonasie? — spytałem z uśmiechem.

— Eh, bać się, to się nie boję, ale chciałbym jak najprędzej dostać się do Stokholmu. Żebym nie wymówił w złą godzinę, ale zdaje mi się, że spotka nas w drodze coś nieprzyjemnego.

Wykpiłem go, ale tylko pozornie. Mówiąc prawdę, lęk Jonasa i mnie się udzielił. Ale cóż z tego! Musieliśmy w dalszym ciągu pędzić z szybkością 12—13 mil na godzinę, pomimo stacyi i dawanych sygnałów. Nie zdarzyło się jednak nic innego, niż to, co stać się miało.

Nabraliśmy wody w Nesjö; obejrzałem, czy są w porządku wszystkie części maszyny, gdy tymczasem Jonas opatrywał latarnie parowozu. W kwadrans później pędziliśmy dalej.

Wszystko wokoło nas tonęło w ciemnościach, prócz przestrzeni, którą oświecały latarnie parowozu. Jonas palił w piecu jak zwaryowany i w niedługim czasie dosięgnęliśmy szybkości 15 mil.

Patrzyłem uważnie na tor, nie odejmując ręki od tej oto dźwigni. Nagle ujrzałem przed parowozem coś rzeczywiście strasznego. Była to postać kobieca, niepojętych rozmiarów, w czarnem, rozwiewającem się ubraniu. Długie ręce widma poruszały się we wszystkie strony. Gdy stałem, jak sparaliżowany i nie mogłem oderwać od niej oczu, kobieta zrobiła ostatni, dziki, rozpaczliwy ruch i... zniknęła.

Byłem tak przerażony, że literalnie nie mogłem się poruszyć z miejsca.

Jonas odwrócił się właśnie od pieca i omało nie zemdlał, spojrzawszy na mnie.

— Co panu, panie Jensen? — krzyknął drżącym głosem.

Z wrażenia nie mogłem mówić.

Zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie trzeba było przejechać przez dość wysoki most. Dziś też tamtędy jechać będziemy, więc go pan sam zobaczy.

Minęliśmy wielki łuk, minęliśmy las. Potem...

Nagle Jonas przeraźliwie krzyknął i drżącą ręką wskazał tor przed maszyną. Zdawało mi się, że oczy z orbit mu wyskoczą.

Wyjrzałem i znów zobaczyłem tę straszną, majaczącą we mgle czarną postać, oświetloną światłem latarni. Chwilami stała zupełnie bez ruchu; to znów rozpoczynała jakiś dziki taniec z okropnemi jakiemiś, jakby ostrzegającymi ruchami; zdawało się, że chce zatrzymać pociąg.

— Zwolnij pan! — krzyczał mi do ucha Jonas. — Nie wjeżdżaj na most! Na miłość Boską, nie wjeżdżaj pan na most.

Sam, nie zdając sobie sprawy, puściłem w ruch hamulce, nie wiedząc nawet, co robię. Wiedziałem tylko, że muszę to zrobić, że nie mogę inaczej.

Pociąg stanął. Z wielu okien wychylały się głowy. Zeskoczyłem z maszyny, naczelnik pociągu już szedł ku mnie.

— Co się tam stało? — krzyknął. — Zauważyłem, że był rozgniewany.

— Co się stało? — powiedziałem. — Ja z Jonasem ujrzeliśmy jakąś postać. Widzieliśmy olbrzymią, czarną kobietę, która, tańcząc przed parowozem, wyciągała ręce, jakby ostrzegając przed czemś...

Naczelnik podniósł latarkę i popatrzył mi w twarz z osobliwem wyrazem w oczach.

— Może pan zechce pokazać mi tę postać? — powiedział i poszedł ze mną na nasyp przed parowozem. Wicher był tak silny, że ledwie mogliśmy się utrzymać na nogach.

Stałem przed maszyną, jak wygłupiony uczniak. Nic nie było widać na drodze.

bie ogólny obraz strasznej tragedyi „Titanica“ na podstawie ich opowiadań.

I tak, wedle zgodnych informacyj, jakie od nich zasięgnęli sprawozdawcy, przebieg katastrofy przedstawia się w ogólnych rysach w ten sposób.

W niedzielę, 14 b. m. o g. 11 m. 40, wśród zimnej, jasnej nocy, przy spokojnem morzu, nastąpiło zderzenie „Titanica“ z górą lodową, którą za późno spostrzeżono. — Po stwierdzeniu uszkodzeń, wydano rozkaz, aby podróżni przywdziali pasy ratunkowe i spuszczono łodzie okrętowe. „Titanic“ zatonął około godz. 2 m. 20 rano.

Oddano przedtem zwykłe sygnały alarmowe. „Carpathia“ otrzymała o północy sygnał alarmowy i przybyła o godz. 4 rano na miejsce wypadku.

Opowiadania ocalonych.

Jeden z ocalonych, niejaki Beasley, opowiada, że w chwili zderzenia się statku z lodowcem odczuł lekkie wstrząśnienie. Wybiegł na pokład i znalazł tam jeszcze innych pasażerów, którzy jednakże nie byli zaniepokojeni. W jednym pokoju dla palaczy widział ludzi, grających w karty. Ci zauważyli wprawdzie nadpływającą wielką górę lodową, sądzili jednak, że okręt otarł się o nią i nie przeczuwając, że góra lodowa spodem pod wodą przecięła dno okrętu, grali dalej w karty. Beasley wrócił do swej kajuty — wnet udał się znów na pokład.

Znajdujące się tam osoby pragnęły dowiedzieć się, dlaczego zatrzymano maszyny. Ponieważ było zimno, Beasley wrócił do kajuty, by cieplej się ubrać. Stąd usłyszał słowa komendanta: „Wszyscy podróżni z pasami ratunkowymi na pokład!“ Wszyscy biegli na pokład, założywszy pasy ratunkowe na ubrania. Nigdzie nie było paniki. Okręt stał spokojnie.

Wnet uruchomiono łodzie. Załoga stała na pokładzie, ale na jej twarzach widać było, że zaszło coś poważnego. Mężczyźni ustąpili w tył, a kobiety udały się na niższy pokład, skąd wsiadły do łodzi. Kilka kobiet nie chciało opuścić mężów, kilka oderwano od mężów i zaprowadzono do łodzi. Przez cały czas porządek był wzorowy. — Gdy łodzie z kobietami i dziećmi zniknęły w ciemności, wezwano mężczyzn, by wsiadali do innych łodzi, co wykonywano w spokoju. Noc była wspaniała. Gwiazdy jaśniały, morze było spokojne, tylko było strasznie zimno. Koło godz. 2 w nocy zauważył, że „Titanic“ powoli chyli się w prawą stronę i tył jego podnosi się w górę. Słychać było trzask i zgrzyt maszyn. Okręt stał prosto przez 5 minut z tyłem, podniesionym na około 150 stóp w powietrze i rysował się na horyzoncie jak czarna masa, potem pochylił się na stronę i znikł pod wodą. Równocześnie rozległy się krzyki setek ludzi, którzy w lodowej wodzie walczyli o życie i wołali o pomoc.

Inny podróżny, który ocalił życie, a mianowicie dyrektor szwajcarskiego Towarzystwa bankowego, Max Stechelin, opowiada: „Właśnie się rozebrałem, aby iść spać, gdy usłyszałem huk i uczułem gwałtowne uderzenie. Zapytałem jednego z marynarzy co się stało. Marynarz uspakajał mnie, że nic się nie stało. Ubrałem się jednak i poszedłem na pokład, ale nie spostrzegłem tam śladu żadnego zaniepokojenia. Noc była śliczna, mgły ani wiatru nie było, było tylko zimno. Okręt stanął. Nagle zjawili się na pokładzie oficerowie, którzy wezwali wszystkich podróżnych, aby ubrali się w ubrania ratunkowe. Lecz i to nie wywołało żadnego zaniepokojenia wśród podróżnych. Dopiero, gdy zaczęto wzywać kobiety i dzieci, aby mieściły się na łodziach, zaczęto się czegoś domyślać, ale wszyscy zachowali spokój, a nawet kobiety nie chciały opuszczać okrętu, czując się na nim bezpieczniej niż na łodziach. Wobec tego prawie wszystkie łodzie były próżne. W jednej z nich — opowiada Stechelin — umieściłem się ja i dyrektor Banku Simonius, choć nie mieliśmy żadnych obaw, gdyż uważaliśmy się za zupełnie bezpiecznych na okręcie. Muzyka okrętowa wciąż grała, a załoga której żelazną dyscyplinę podziwialiśmy nie zdradzała żadnego zaniepokojenia. — O zatonięciu okrętu nikt nie myślał i nie wierzył w nie. Dopiero po 2 godzinach, gdy światła pogasły i okręt prawie prostopadle się nachylił powstało ogólne zaniepokojenie.

Przy łodziach powstał ogromny tłok. Wiele osób wpadło do wody. Zaczęliśmy śpiewać, aby kobiety i dzieci nie słyszały jęków i krzyków tonących. Gdy okręt zaczął tonąć muzyka okrętowa jeszcze grała, a załoga śpiewała choral: „Bóg z nami“.

Straszliwe sceny.

Sprawozdania rozbitków, co do paniki wśród podróżnych, nie są zgodne. Jedne z nich zapewniają, że paniki wcale nie było, wedle innych zaś wśród pasażerów III. kl. zapanowało w chwili katastrofy straszne zamieszanie, skutkiem którego miało przyjść do gwałtów. Opatrzeni w pasy ratunkowe wskakiwali do morza.

Tuż przed zatonięciem wzniosła się olbrzymia fala nad „Titanic“ i porwała statek. 30 osób dostało się na zbite deski. Inni, na poł zmarznięci, błagali, by ich zabrano na tę tratwę, ale z obawy zatonięcia zepchnięto ich w wodę.

Drugi telegrafista z „Titanicu“, Bride opowiada, że pierwszy telegrafista Philipps mógł się jeszcze ocalić, bo miał na sobie pas ratunkowy. Nagle przyskoczył do niego jakiś mężczyzna, zerwał z niego pas ratunkowy i chciał się w niego sam ubrać. W tej chwili — powiada Brigde — zastrzeliłem go.

Dalej Bride opowiada, że kilkaset osób wskoczyło z pokładu do wody. Pływali oni przez kilka godzin po morzu, wśród odłamów lodu, nie mogąc dostać się do łodzi ratunkowych. Wszyscy ci ludzie zginęli. Kilka kobiet popadło w obłąkanie, Z powodu braku marynarzy, kobiety znajdujące się na łodziach, musiały same wiosłować przez kilka godzin.

Przerażające wrażenie wywołała łódź pełna samych dzieci. Znany milioner Astor nie chciał wejść do łodzi, kopóki nie wejdą do nich wszystkie kobiety. Później nie znalazł już miejsca i utonął. — Podczas gdy łodzie odpływały załoga ciągle śpiewała i umilkła dopiero, gdy okręt pogrążył się w wodzie.

O śmierci majora Butta, adjutanta prezydenta Tafta, opowiadają rozbitki, że strzelał z pokładu do podróżnych, którzy chcieli się przed kobietami dostać do łodzi ratunkowych. Butt zastrzelił w ten sposób 13 podróżnych. Wreszcie jakiś mężczyzna strzelił do niego i zabił na miejscu. Jakiś marynarz starał się przerwać kordon, utworzony przez oficerów dla pilnowania porządku, został jednak na miejscu zastrzelony.

Bohaterska załoga.

Wszystkie informacye zgodne są na tym punkcie, że załoga nieszczęsnego „Titanica“, począwszy od kapitana Smitha, który zginął w morzu — a nie popełnił samobójstwo, jak to pierwotnie doniesiono — aż do ostatniego marynarza, zachowała się w tem nieszczęściu, jak przystało na prawych marynarzy angielskich. Oficerowie „Titanica“ odpokutowali w ten sposób brak przezorności wobec tak groźnego wroga, jak pływające góry lodowe.

Świadek naoczny, Jerzy Braden, opowiada, że kapitan stał sam na pokładzie, gdy porwała go fala, uniósł się jednak. Gdy okręt zatonął, kapitan Smith porwany został przez falę i zniknął w otchłani.

Przybycie „Carpathii“.

Przybycia „Carpathii“ do Nowego Jorku z ocalonymi rozbitkami oczekiwało wczoraj na wybrzeżu około 10.000 ludzi w głuchem milczeniu. Pierwszych rozbitków wysadzono na ląd o godz. pół do 11-ej rano.

Na wybrzeżu rozegrały się przy lądowaniu uratowanych rozdzierające serce sceny. Widziano płaczących mężczyzn, kobiety mdlały. Liczba ciężko rannych nie była tak wielką, jak zrazu przypuszczano. Niewiele osób przewieziono do szpitala, ale na twarzach wszystkich odbijały się przebyte wrażenia ze strasznej walki o życie. Niektórzy zaledwie mogli mówić, inni skarżyli się głośno. Wiele z kobiet było źle odzianych i drżało z zimna.

Napływ ludności do portu był tak olbrzymi, że policya musiała zamknąć wszystkie ulice, prowadzące do portu i tylko 500 osobom, najbliższym krewnym rozbitków, wydano bilety wstępu, które umożliwiły im wstęp do portu.

Natychmiast po przybyciu „Carpathii“ udała się na wybrzeże wybrana przez senat komisya dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie zatonięcia „Titanica“ i przesłuchała prezesa „White Star Line“, Ismayla.

„Exchange Telegraph Comp.“ ogłasza stwierdzenie dyrektora Ismayla, według którego całe dno „Titanica“ przecięte zostało w okolicy steru. Okręt utrzymywał się na wodzie przez dwie godziny i 25 minut.

Stan rozbitków z „Titanica“ jest ubolewania godny, 30 z nich zmarło w czasie drogi. Wielu z nich ma odmrożone ręce i nogi, 150 rozbitków jest ciężko chorych lub rannych, wszystkich ich przewieziono do szpitala.

Ostatecznie stwierdzono, że udało z „Titonica“ uratować:

202 pasażerów I klasy, 215 drugiej, 78 trzeciej, 210 ludzi załogi — razem 705 osób. Liczba zaś ofiar katastrofy, łącznie ze zmarłymi w łodziach ratunkowych i na „Carpathii“, wynosi 1600 osób.

Środowisko społeczne a obłąkanie.

Zastraszający w ostatnich dziesiątkach lat wzrost liczby osób, dotkniętych chorobami umysłowemi we wszystkich krajach europejskich, pobudza zarówno psychiatrów, jak i socyologów do skrzętnych badań nad tym smutnym objawem. Sprawie tej poświęca Dr A. Marie, dyr. szpitala dla umysłowo chorych w Villejuif pod Paryżem, w jednym z dzienników francuskich artykuł, który podajemy w streszczeniu.

Co roku zwiększa się liczba obłąkanych, a wszystkie rodzaje chorób umysłowych porywają coraz więcej ofiar. Obserwując to w wysokim stopniu niepokojące zjawisko, odnosimy wrażenie, jakobyśmy byli świadkami ogólnej dekadencyi narodów, zmęczonych życiem współczesnem. Równocześnie zaś we Francyi zmniejsza się liczba urodzin w miarę, jak zwiększają się wypadki psychozy, tak co do liczby, jak ciężkiego przebiegu i coraz niższego wieku dotkniętych osobników.

Ta przedwczesna dojrzałość chorobowa jest wynikiem owego zbyt szybkiego dojrzewania, które pociąga za sobą ongi wyjątkowe, a dziś tak częste wypadki psychopatyi młodzieńczej. Jako przyczyny, które te wypadki wywołują, podaje się zwykle dzisiejszy system wychowania, nędzę, alkoholizm, hypertrofię na punkcie pojęć o wolności używania, a właściwie nadużywania życia etc. Do tych jednak przyczyn należy jeszcze dołączyć dwie bardzo ważne: środowisko oraz wpływy zewnętrzne, służące jako bodziec dla istniejących już dążności. A te właśnie tendencye mają swój początek nietylko w indywidualności i rozwoju danego osobnika, lecz sięgają dalej wstecz do jego przodków, co sprawia, że dziedziczność jest ostateczną „przyczyną przyczyn“.

Dawniej równoważył degenerojący wpływ wspomnianych przyczyn, brak opieki nad niedorodkami społecznymi. Naturalny dobór niszczył indywidua słabsze pod względem fizycznym i moralnym. Nie bez racyi tedy Spencer ubolewa nad tem, że dzisiejsze społeczeństwo — wbrew rzeczywistemu interesowi ludzkości — za wiele poświęca się opiece indywiduów mniej uzdolnionych do życia.

* * *

Ludzie, którym udało się przeżyć czasy hekatomb w początkach ubiegłego stulecia, zachowali najniezawodniej w swym mózgu odbicie mnóstwa wstrząśnień moralnych i fizycznych, kataklizmów społecznych i międzynarodowych. Od tych to ludzi pochodzą pokolenia, nie mogące nie odczuwać fatalnych wpływów, jakim ulegali ich przodkowie (rewolucye i wielkie wojny, powtarzające się w XIX. wieku). A czyż życie społeczne stało się w tym stopniu spokojniejszem, aby mogło znihilować skutki tych wstrząsów nerwowych?... Bynajmniej!

Charakterystyczną cechą naszej epoki jest dążenie do coraz większej koncentracyi życia zbiorowego. Znajduje ono swój wyraz w skupieniach wielkich miast, gdzie wznoszą się domy mieszkalne na 20 pięter i wyżej. Tam w tych skupieniach, potrajają się dawniejsze środki komunikacyi przez podziemne i napowietrzne linie kolejowe, a wszelkiego rodzaju lokomocya, bez końca stara się zwiększać swą szybkość. Para i elektryczność rywalizują ze sobą, aby zapewnić człowiekowi panowanie nad przestrzenią i czasem, mszczącymi się znów nad nim przez szybkie zniszczenie i wyczerpanie jego słabego organizmu oraz możności dostosowania się do otoczenia.

Ludność w ten sposób stłoczona formuje zbitą masę, niby komórki polipa. Zachodzi u niej skutkiem tego potrzeba solidarności objektywnej. Żywioły, które nie mogą się dostroić przynajmniej do „minimum“ wymagań, jakie stawia dzisiejsze życie skomplikowane, muszą z tej masy zostać wyeliminowane.

* * *

W skomplikowanem życiu zbiorowem rozwijają się bajecznie szybko środki do komunikowania się ludzi między sobą. Poczta, telefon, telegraf, dzienniki, ogłoszenia, zgromadzenia, kinematografy etc. — wszystko to razem pomnaża styczne punkty pojedynczego osobnika z ogółem, punkty potrzebne dlań, aby był powiadomiony o procesie myślowym innych ludzi i aby mógł do tego dostosować się ze względu na własne korzyści.

Z konfliktu tysiąca sprzecznych konieczności życiowych powstają rozmaite prądy, czyny i reakcye, oderwane, lub zgrupowane, przypadkowo, albo celowo. Podczas tych objawów okazuje się, najjaskrawiej niemożność dostosowania się umysłowego, które cechuje obłęd.

Jako dwa przeciwieństwa, możemy zestawić dwa mózgi: jeden — niedorozwinięty skutkiem zbyt niedostatecznego obcowania z ludźmi i drugi — chory skutkiem zbytku podniet pochodzenia społecznego. Ten drugi mózg zmęczony i zużyty przez zbyt częste a intenzywne pobudzenia, ulega tem prędzej, im mniej był przygotowany przez dziedziczność do życia w pewnych środowiskach społecznych.

Stąd pochodzi między innymi ten kolesalny haracz, jaki otrzymuje obłęd z liczby tych, co ze wsi do miast się przenoszą.

* * *

W ciągu ubiegłego wieku liczba obłąkanych we Francyi wzrosła w czwórnasób. — Esquirol obliczył ich cyfrę w 1817 roku na 20.000 — obecnie liczy Francya przeszło 80.000 osób dotkniętych obłędem. Jak zaznaczyliśmy wyżej, wiele rozmaitych przyczyn wpłynęło na ten smutny objaw, lecz liczne przewroty socyalne z tego czasu zajmują wśród nich pierwsze miejsce.

Częste przewroty socyalne i gwałtowny rozwój nauki z jej rozlicznemi zastosowaniami praktycznemi, pociągnęły za sobą prawdziwe rewolucye ekonomiczne, równoległe do tych, jakie wynikły z częstej zmiany granic i modyfikacyi w równowadze narodów. Nadzwyczaj szybkie przenoszenie się rozmaitych idei z miejsca na miejsce a także łatwość rozszerzania się tych idei wśród mas, zmieniły oblicze naszego planety i wcisnęły ludzkość w bardzo skomplikowane warunki przystosowania się do środowiska.

Kobieta rozpoczęła zdobywać w społeczeństwie stanowisko, zajmowane dotąd jedynie przez mężczyznę. I tu trzeba szukać jednej z przyczyn wykolejenia się i zdenerwowania kobiet. Dalej ponieważ wszyscy zdrowi mężczyźni musieli odbyć służbę wojskową, więc wielu wieśniaków, zetknąwszy się w młodości z miastem, straciło chęć powrotu na łono wsi i do jej spokojnego trybu życia. Ekspanzya zaś kolonizacyjna przeniosła stare rasy na nowe lądy i odwrotnie.

Wielkie przesilenia ekonomiczne brutalnie zgniotły w zarodku zdolności przystosowania się u robotników. Bezrobocia i towarzysząca im nędza stały się powodem wstrząsów moralnych i fizycznych, podczas gdy jady rozmaitego rodzaju trują nieszczęsne, znużone życiem tłumy. Jakżeż dziwić się wobec tego, że liczba obłąkanych wzrasta?!

Sam Paryż posiada obecnie 20.000 chorych umysłowo: a więc tyle, ile ich miała cała Francya w 1812 roku. Mniejwięcej ten sam stosunek zachodzi wszędzie.

* * *

Stosownie do przewagi przyczyn, mających swój początek w pochodzeniu, lub przyczyn indywidualnych, obłęd może być albo dziedziczny albo nabyty. Ten zaś objawia się zarówno w wieku młodzieńczym, jak dojrzałym lub w starości.

Ze względu na deficyt organiczny, towarzyszący obłędowi, może ten obłęd być często organicznym, a więc prawie zawsze nieuleczalnym, lub też dotykającym pewnych tylko funkcyi i dającym się uleczyć.

Wśród trucizn sztucznych, wywołujących obłęd, znajdujemy takie, które spożywamy dobrowolnie (alkohol, opium, haszysz), a na których wyrób i konsumcyę wpływa ustawodawstwo, (monopol, ograniczenie sprzedaży) odpowiednie traktaty handlowo-cłowe, przesilenia kulturalne (filoksera), wreszcie klimat, szerokość geograficzna itd. Są to przyczyny natury ogólnej, że tak się wyrażę, koniecznej.

Konflikt między środowiskiem społecznem i psychizmem indywidualnym musi tedy być uważanym jako jeden z pierwotnych powodów wzrostu wypadków obłędu w naszych czasach i jego form rozmaitych. Obecnie trwa ciągle walka między środowiskiem i siłą odporną mózgu każdego człowieka. Musimy teraz o wiele więcej, niż przed laty, dostosowywać się do tego środowiska, do warunków spółczesnego życia, które zmieniają się niesłychanie szybko. — Biada tym, których mózg traci szybko swą zdolność przystosowania się do nich, bo wypaść muszą z równowagi umysłowej, od czego tylko krok jeden do obłędu.

Centrala elektryczna na Dunajcu.

Dziennik nasz był jednym z pierwszych, które w doniosłej sprawie przyszłego dostarczania prądu elektrycznego dla miasta Krakowa, zabrał głos w kierunku rzeczowej, lecz stanowczej krytyki projektu pruskiej „Ueberland-zentrali“ w Sierszy i wykazał dowodnie, jakie niebezpieczeństwo grozi nam ze strony grupy spekulantów, pragnących oddać miasto na łaskę i niełaskę zachodniego przedsiębiorstwa wiedeńskiego.

Bodaj czy nie pierwsi zwróciliśmy natomiast uwagę na pomysł prof. Ossowskiego ujęcia siły wodnej Dunajca do celów wytwarzania energii elektrycznej. Szczegóły tego nowego przedsiębiorstwa nie były dotąd znane szerszemu ogółowi, a postępowanie takie uważać musimy w porównaniu z naiwną często autoreklamą wielu projektantów, za nader racyonalne. Jeżeli projekt jest należycie przygotowany, a kalkulacya ścisła, odpada potrzeba „wpływania“ na miarodajne czynniki miejskie, które, jak się to w niefortunnej kampanii za centralą sierszecką okazało — opuszczają z zadziwiającym pośpiechem płonący statek.

Idea nowego przedsiębiorstwa, pomysł obrócenia na pożytek społeczny niespętanych dotąd, a groźnych często sił żywiołu wodnego, powstała w Szwajcaryi, klasycznym kraju wytwarzania energii wodnej dla celów elektrycznych.

I u nas powstało kilka analogicznych projektów, wśród których wyróżnił się dla wtajemniczonych, wielką jasnością i gruntownością obliczeń, aktualny obecnie pomysł wyzyskania spadu wody Dunajcowej pod Jazowskiem, celem przetworzenia jej w zakładzie turbinowym na prąd, przenoszalny aż do Krakowa i zdolny zaspokoić równocześnie potrzeby szeregu miast oraz fabryk tej części kraju.

Pocieszającą niezmiernie dla nas rzeczą jest fakt, że dotąd jest cały ten potężny projekt płodem ducha czysto polskiego, owocem zjednoczonych prac kilku wybitnych uczonych i techników polskich.

Pod względem prawno przemysłowym jest sprawa cała najzupełniej dojrzałą. Projektodawcy uzyskali od rządu prawomocną koncesyę na użytkowanie energii wodnej Dunajca w zakładzie hydroelektrycznym w Jazowsku. Koncesya biegnie lat 60, względnie 90, o ile kraj użyje prądu do popędu projektowanej kolei ze Starego Sącza do Szczawnicy, lub miasta czerpać będą przeważną część prądu na cele oświetlenia.

Niezużytą resztę energii zamierzają projektodawcy obrócić na cele elektro-chemiczne, mianowicie na fabrykacyę azotu z powietrza, wedle patentu polskiego wynalazcy, inż. Mościckiego z Fryburga, który zastosował już tę metodę w szwajcarskim zakładzie w Chippis.

Jaz, oraz ujęcie wody, umieszczone będą tuż za mostem, prowadzącym z Krościenka do Szczawnicy. Z miejsca tego, gdzie się kończy pasmo Pienin, pójdzie woda przeważnie tunelem aż do Jazowska, odległego o 18 klm. od Nowego Sącza. Tutaj stanąć ma budynek maszynowy, zabudowany na 18.000 sił konnych, przyczem średnia całoroczna wynosić ma 15.000 sił konnych. Licząc na jednostki elektryczne, wyniesie średnia produkcya zakładu dunajeckiego, obliczona na podstawie ilości wody ostatniego okresu dziesięcioletniego, około 95.000 kilowatgodzin rocznie.

Z budynku maszynowego rozprowadzanym będzie prąd zapomocą sieci przeniesienia, przewodami górnymi o wysokiem napięciu, umieszczonymi na linii okrężnej, wychodząc przez Nowy Sącz, Okocim-Brzesko, Bochnię, Wieliczkę i Kraków-Podgórze, a wracając drugą linią na Wieliczkę-Limanowę-Jazowsko. Prowadzenie prądu dwiema liniami spowodowane jest względami na bezpieczeństwo ruchu, gdyż w razie przerwania się jednej linii, może prąd zawsze krążyć linią drugą. Miasta oczywiście zostawią jako rezerwy, obecne swe zakłady elektryczne, aż do zupełnego ich zamortyzowania.

Plan sfinansowania całego zakładu wodnoelektrycznego opiera się na utworzeniu towarzystwa akcyjnego, z kapitałem 8 i pół milionów koron przez gminy miasta Krakowa, Podgórza, Nowego Sącza itd. Kapitał ten otrzymać mogą miasta drogą zaciągnięcia pożyczki, przyrzeczonej przez najpoważniejszy krajowy instytut finansowy. Druga połowa kapitału potrzebnego, w wysokości 8 i pół miliona koron, pokrytą zostanie drogą pożyczki obligacyjnej przez ten sam bank.

Prócz znacznego potanienia światła elektrycznego dla Krakowa oraz miast Galicyi zachodniej, liczyć się należy z udostępnieniem dogodnej a niedrogiej siły motorycznej dla zakładów przemysłowych oraz pracowni rękodzielniczych, które i u nas coraz liczniej przechodzą do popędu motorycznego.

Realizacya tego pięknego projektu umożliwi też rychłą budowę kolei Nowy Sącz-Stary Sącz-Szczawnica, ewentualnie w następstwie Szczawnica-Nowy Targ. Jako przecinająca najpiękniejszą okolicę kraju i pierwsza u nas kolej prawdziwie turystyczna, nadaje się ona znakomicie do elektryzacyi, zwłaszcza, że dzisiejsze obawy o jej rentowność ustąpią z chwilą wybudowania centrali wodnej oraz wielkiej fabryki elektro chemicznej w Jazowsku.

— Cóż, panie kochany, popsuło się panu w głowie chyba... — rzekł naczelnik. — Zal mi pana! — ciągnął dalej.

Ponieważ pociąg był zatrzymany i most był niedalej, jak o kilka sążni, namówiłem go, by udał się tam ze mną. Kilku pasażerów towarzyszyło nam.

Gdy przybyliśmy na miejsce, stanęliśmy przerażeni. Gdzież most?

Ujrzeliśmy ziejącą przepaść, na której brzegu sterczało tylko kilka pogiętych, żelaznych belek.

Z głębi dochodził tak głośny huk wzburzonych fal, ze własnych słów nie można było prawie słyszeć. A tam, w dole, nad przepaścią...

— Patrzcie, patrzcie, patrzcie! — wołał naczelnik, chwytając mnie za rękę...

Stała tam czarna postać w rozwiewających się szatach i dawała nam jakieś znaki. Podnosiła i opuszczała ręce, jak waryatka.

Naczelnik, milcząc, spojrzał na nią, potem zwrócił się do mnie:

— Pan ją widział?

— Tak, to ona — odpowiedziałem.

— Dzisiejszej nocy wyratował nas nie wypadek, lecz coś innego. Jestem tego pewny, panie Jensen.

Wróciliśmy do pociągu.

Pasażerowie, którzy wyszli naprzeciwko, wypytywali o wypadek. Między nimi był młody inspektor. Głęboko zamyślił się, usłyszawszy o czarnej postaci. Potem zaczął uważnie przyglądać się latarniom parowozu.

Sam je także oglądałem, choć nie miałem nadziei znaleźć tam wyjaśnienia dziwnego zdarzenia.

Gdy wtem... wewnątrz latarni, na oświeconem szkle jej zaczęła rzucać się duża ćma nocna.

— Czy to nie owa czarna postać? — zapytał inspektor, wskazując ćmę.

Staliśmy, zdumieni nowem odkryciem, które to wszystko wyjaśniło.

Wzięliśmy za czarną postać powiększony cień ćmy.

Skrzydła i wąsy były ubraniem i rękoma, któremi poruszała postać. Jonas widocznie zamknął ćmę, czyszcząc latarnię.

I oto może pan zobaczyć naszą wybawczynię za szkłem w tej złotej ramce.

Wybawiła ona tej nocy mnie i tylu ludzi, za których odpowiedzialność spadała na mnie. Nigdy nie trzeba obchodzić się pogardliwie z niczem małem, prawda? Uczono mnie tego jeszcze w szkole, ale teraz — przysięgam! — nigdy tego nie zapomnę.

— Ale niech pan mi powie — mówił dalej cicho z zaufaniem, biorąc mnie za palto, według pana, ćma... według pana — sama znalazła drogę do latarni, czy...

— Może pan myślisz, że Jonas chciał pana nastraszyć?

Chwilę podejrzliwie patrzył na mnie. Potem wziął moją rękę i powiedział łagodnie:

— Pan tego nie myśli! Jestem pewien, że pan jest z tych ludzi, którzy wierzą, że między niebem a ziemią istnieje wiele rzeczy, których nie obejmuje nasz rozum. No, dziękuję za cierpliwość i cygaro! Myślę, że teraz już pojedziemy dalej.

I pociąg, rzeczywiście, ruszył niezadługo. Gdyśmy w popołudniowej porze przejeżdżali most, niedaleko od Nordköpingu, — doznałem bardzo osobliwego uczucia.

Podbiegłem do okna i wyjrzałem właśnie w tej chwili, gdy wjeżdżaliśmy na most. Popatrzywszy naprzód, zobaczyłem maszynistę. Wychylił się całem ciałem i patrzył na leżącą przed nami drogę. Kiwnąłem głową na dowód, że zrozumiałem go.

Od tej pory, bywając w Malmö, szukałem zawsze parowozu nr. 981, ale nigdy go już nie spotkałem.

R.

Towarzystwo opieki nad opuszczonemi niemowlętami w Krakowie.

(Dom im. „Dzieciątka Jezus").

Przed sześciu laty w marcu r. 1906 zawiązało się w Krakowie Towarzystwo opieki nad opuszczonemi niemowlętami. Mieliśmy wprawdzie w Krakowie przed stu laty instytucyę zajmującą się dolą podrzutków dzięki fundacyi księcia prymasa Poniatowskiego, który powołując do życia tak pożyteczne dzieło wzorował się na X. Piotrze Baudouinie, misyonarzu, założycielu szpitala im. Dzieciątka Jezus (w połowie XVIII. wieku w Warszawie).

Za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej z fundacyi prymasa Poniatowskiego utrzymał się pomimo burz politycznych, jakie spadły na naszą Ojczyznę, dom przymusowej pracy i dom podrzutków.

Po przyłączeniu Krakowa do Austryi przestał istnieć dom przymusowej pracy, dom zaś dla podrzutków ocalał. Dopiero rząd austryacki w r. 1868 powierzył dom podrzutków wraz z funduszami opiece Wydziału krajowego. Niestety Sejm galicyjski uchwałą z r. 1870 zniósł tak pożyteczne filantropijne dzieło, uzasadniając ten krok troską „dla zagrożonej moralności". Ten fatalny krok nie zapobiegł złemu, które jak mętna fala zalewa, lecz odebrał najnieszczęśliwszym istotom jedyne azylum, które stworzyła miłość chrześcijańska. Wymowną odpowiedzią, potępiającą zniesienie domu podrzutków — są mnożące się z dniem każdym dzieciobójstwa i pastwienia się nad dziećmi opuszczonemi.

Tej wielkiej ranie społecznej stara się zaradzić niedawno powstałe Towarzystwo.

Komitet złożony z 12 osób ukonstytuował się na podstawie statutu w Towarzystwo. Prezesami kolejno byli p. Marya Borewiczowa, nadradca Dr Bujak, Dr Władysław Markiewicz. Po jego śmierci Oktawia z Czetwertyńskich Mazarakowa, a po jej skonie 1909 Marya Borowiczowa, wreszcie od r. 1911 p. Ewelina hr. Borkowska.

Przez pierwsze lata cała praca Towarzystwa skierowana była w tym celu, aby zebrać fundusze na zakupienie domu dla podrzutków, które w r. 1909 dosięgły kwoty 21.266 K.

Z końcem roku 1909 wynajęto mieszkanie w domu przy ul. Kościuszki l. 16 na Półwsiu, aby czynnie zająć się opieką niemowląt. Jedna z pań komitetowych Anna Budzinowska z jedną sługą rozpoczęła pielęgnowanie kilkorga niemowląt.

Dzięki hojnemu darowi w kwocie 10.000 K X. prałata Feliksa Gawrońskiego i fundacyi śp. Oktawii Mazarakowej, która na rzecz Towarzystwa przekazała 5000 rubli, zakupiono dom piętrowy przy ul. Krowoderskiej l. 89, gdzie obecnie 28 opuszczonych dzieci znalazło przytułek.

Początkową kierowniczką domu była p. Marya Borowiczowa i p. Budzinowska, które z całem poświęceniem i bezinteresowną miłością chrześcijańską oddały się na usługi najbiedniejszych dziatek.

Pokoje zaroiły się uszczęśliwionemi biedaczkami, które znalazły dach nad główkami, a które miłość chrześcijańska wyrwała z paszczy podwójnej śmierci fizycznej i moralnej.

Dnia 1 kwietnia br. objęły zarząd domu im. Dzieciątka Jezus Siostry miłosierdzia.

Podań wpływa z dniem każdym tyle, że zarząd nie może wszystkich uwzględnić, bo nie ma odpowiednich funduszów. Na domu ciąży dług w kwocie 30 tysięcy koron, na utrzymanie potrzeba najmniej 10—12 tysięcy rocznie. Stąd obowiązek wydatnej pomocy spada na kraj, który przelał fundusze dawnego domu podrzutków na szpital św. Łazarza i na miasto nasze, które ta instytucya wyręcza w spełnieniu ustawą określonych obowiązków.

Troska o utrzymanie Zakładu spada na całe nasze społeczeństwo, które we własnym dobrze zrozumianym interesie powinno przedewszystkiem zająć się i poprzeć tak zbawienną instytucyę, mającą za zadanie ratowanie biednych opuszczonych dzieci, rzuconych przez wyrodnych rodziców na pastwę zepsucia, tak, że mogłyby wyróść na wyrzutków społeczeństwa i napełniać więzienia.

Towarzystwo dało początek wielkiemu dziełu i staje wobec społeczeństwa na najbliższem walnem zgromadzeniu, które odbędzie się 20 kwietnia br. w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej o godz. 6 wieczorem z dorobkiem swej pracy i z otuchą w sercu, że spełniło czyn wysoce obywatelski i patryotyczny.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 35, zachód przypada o godzinie 6 minut 40, długość dnia godzin 14 minut 18

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Anastazego, pojutrze w poniedziałek Sotera i K.

Kraków, dnia 20 kwietnia.

Ustąpienie marszałka Badeniego. Otoczenie, bawiącego obecnie w Krakowie marszałka krajowego, hr. Badeniego, oświadcza, że ustąpienie marszałka jest kwestyą najbliższego czasu. Na posiedzeniu komitetu restauracyi zamku wawelskiego hr. Badeni powiedział: „Na następnem posiedzeniu przewodniczyć będzie kto inny". Posiedzenie to odbędzie się w maju.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora Uniwersytetu lwowskiego Dra Maryana Raciborskiego zwyczajnym profesorem botaniki w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Nareszcie więc po długich staraniach i walkach uzyskuje nasz Uniwersytet nową znakomitą siłę naukową. Jak ciężką była walka, świadczy najlepiej fakt, że młodzież, studyująca nauki przyrodnicze była zmuszoną imać się ostatniej broni: strajku dwudniowego. Starania młodzieży, poparte wydatnie naszymi artykułami i notatkami zostały obecnie uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Wpisy na Uniwersytet Jagielloński zakończyły się wczoraj po południu. Ogółem zapisało się słuchaczy i słuchaczek 1715. Dalsze wpisy odbywają się za zezwoleniem dziekanatów.

Z Teatru miejskiego. W niedzielę popołudniu o godz. 3·30 wystawia teatr krakowski „Straceńców" T. Konczyńskiego (ceny zniżone do połowy); wieczór VII występ p. Siemaszkowej w słynnej jej kreacyi młynarki w „Zaczarowanem Kole" L. Rydla.

Ze spraw miejskich. Dnia 19 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłu gospodnio-szynkarskiego pod przewodnictwem I. wiceprezydenta miasta p. Dra Henryka Szarskiego. Komisya wydała opinią co do podań o koncesye szynkarskie w dzielnicy Grzegórzki, oraz co do niektórych podań o takież koncesye w dzielnicy Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki, Półwsie, Nowa Wieś i Krowodrza.

Z teatru maryonetek. Cała dotychczasowa działalność teatrzyku maryonetek zasługuje w całej pełni na najwyższe uznanie. Wszystkie programy, jakieśmy na scenie tego teatrzyku widzieli, dowiodły rzetelnej staranności w wyborze sztuk dla dzieci, dowiodły, że dyrekcya pozostała wierną swemu założeniu i stworzyła w naszem mieście prawdziwie artystyczny teatrzyk, dający dzieciom nietylko miłą rozrywkę, ale obudzający w nich zamiłowanie do piękna i poezyi. Oceniły to należycie zarządy krakowskich szkół ludowych, które zamówiły sobie szereg przedstawień dla dziatwy szkolnej.

Nowy program, którego przedstawienia rozpoczną się w niedzielę 21 b. m. o godz. 2·30 popołudniu, przynosi między innemi prześliczną baśń p. t. „Zaklęte jezioro", dalej legendę o Lechu, wesoły żart sceniczny pt. „Czar wiosny" i dowcipne intermedyum Bolesławicza „Cudowny doktór". Nowa wystawa, nowe, bardzo ładne dekoracye, umyślnie do tego programu wykonane, przyczynią się niewątpliwie do tego, że i ten program spotka się z ogólnem uznaniem, z jakiem się spotykały poprzednie. W niedzielę trzy przedstawienia, jedno o g. 2·30, drugie o g. 5, trzecie o g. 7 wieczór.

Z powodu kongresu Eucharystycznego otrzymujemy następujący komunikat: W celu porozumienia się z paniami, mającymi zamiar wziąć udział w Kongresie Eucharystycznym we Wiedniu od 12—15 września b. r., odbędzie się 23 kwietnia we wtorek o godz. 4·30 w sali czytelni polskiego Związku Niewiast katol. (Szczepańska 5) zebranie, na które ze względu na ostateczny termin zamówienia mieszkań zapraszają *M. Straszewska,* za Arcybractwo przen. Sakramentu. *M. Koźmian,* z Kongregacyi Pań Dzieci Maryi. *hr. St. Wodzicka,* za Związek Niewiast kat.

„Wesele" w Paryżu. Z powodu notatki, zamieszczonej w „Głosie Narodu" o wystawieniu „Wesela" w Paryżu, proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że kostyumy użyte do tego przedstawienia pochodzą nie z Teatru krakowskiego, ale z pracowni p. Ludwiki Rozwadowiczowej, wdowy po zmarłym niedawno krawcu teatralnym. Przy tej sposobności warto podnieść, że wdowa po tak zasłużonym i długoletnim technicznym pracowniku naszej sceny, pozostała bez żadnego zaopatrzenia!

Walne zgromadzenie członków chrześcijańskiej spółki handlowców odbędzie się w niedzielę dnia 21 bm. o godz. 4 popołudniu w domu kupców i młodzieży handlowej przy ulicy Wolskiej.

Sekcya literacka krakowskiego komitetu kobiecej wystawy polskiej w Pradze wzywa niniejszem panie Literatki i Redaktorki, zamieszkałe w Galicyi zach. i na Śląsku austr. aby zechciały utwory swoje i pisma przez siebie redagowane nadsyłać pod adresem: Kraków, Pańska 5, St. Okołowiczówna, w terminie najdalej do 15 czerwca br. z powodu przyspieszenia wystawy. Przyjmuje się tylko utwory oryginalne w postaci książek i pisma peryodyczne, wydawane przez kobiety. Gwarancya za nieuszkodzenie.

Ze Stowarzyszenia Nauczycielek. Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie, założone w r. 1873, przedłożyło swoje 38 sprawozdanie z czynności, przygotowane na Walne Zebranie, które się odbędzie dnia 21 b. m. w domu własnym przy ul. Karmelickiej l. 36.

Liczba członków zwyczajnych wynosi 712, bibliotecznych 470 osób.

1) W ubiegłym roku Stowarzyszenie udzieliło 20 członkom zapomóg stałych w łącznej kwocie 2970 kor.

2) Z funduszu pożyczkowego korzystało 30 osób i wypożyczyło 4450 kor.

3) Dla członków utrzymuje Stowarzyszenie hotelik, w którym zatrzymują się nauczycielki, przybywające do Krakowa na krótki czas.

4) Dla nauczycielek prywatnych istnieje biuro umieszczeń, z którego mogą korzystać i nieczłonkowie.

5) Stowarzyszenie posiada bogatą bibliotekę, liczącą 6432 dzieł o 13208 tomach, książki wysyła Zarząd nauczycielkom i na prowincyę, co dla nich prawdziwem jest dobrodziejstwem i może jedyną osłodą smutnego ich życia. Z biblioteki czerpią również i niecłonkowie Stowarzyszenia, szczególnie z doborowego działu naukowego i dla młodzieży.

6) Czytelnia Stowarzyszenia zaopatrzona jest w 25 czasopism i w wypożyczalnię nut, a otwartą każdego dnia od 11—1 i od 3—6 z wyjątkiem niedziel i świąt.

7) W Domu dla emerytek mieszka obecnie 7 wiekowych nauczycielek, a 6 młodszych.

Jeżeli zważymy, że Stowarzyszenie powstało i istnieje z bardzo drobnych, centowych wkładek swych członków, to jego działalność społeczna, oświatowa i humanitarna zasługuje na podniesienie i uznanie publiczne. Stowarzyszenie stoi równie silnie na straży praw i interesów stowarzyszonych po myśli § 3 statutu. Wobec zagrożonych stanowisk nauczycielek w szkołach żeńskich, wniósł Wydział memoryał do Rady szkolnej krajowej, a następnie petycyę do Wysokiego Sejmu, żądającą, aby w szkołach żeńskich uczyły i temi szkołami kierowały tylko nauczycielki i aby wobec równych wymagań pracy i równej kwalifikacyi wszystkie pobory nauczycielek były równe z poborami nauczycieli. Stowarzyszenie już po raz trzeci bierze obronę praw nauczycielek w swe ręce i to z jak najlepszym skutkiem.

Zasłużone to Stowarzyszenie cieszy się ogólną sympatyą, swą skrzętną, ofiarną i rozumną pracą zdobyło materyalną podstawę działania, posiada bowiem dwa domy, a dochody swoje rozdziela po myśli § 11 statutu na liczne fundusze, którymi wydatnie przychodzi w pomoc czynnym nauczycielkom szkół publicznych i prywatnych, jak również daje zapomogi i schronienie wypracowanym, sędziwym członkom-nauczycielkom.

Zgon chorej na czarną ospę. Dziś nad ranem zmarła w szpitalu służąca z Bliska Apolonia Witalis. Po skonstatowaniu śmierci, zwłoki polecił pogrzebać na cmentarzu krakowskim miejski urząd zdrowia. Pogrzeb odbył się dziś rano z wszelkiemi przepisami ostrożności. Zwłoki zmarłej zaszyto w płótno napojone sublimatem i ułożono w trumnie. Pachołków miejskich przybrano w gumowe płaszcze i takież rękawiczki. Zmarłą przewiozła t. zw. „trupiarka" na cmentarz.

Odczyt pani Dr Jotsyko. We czwartek dn. 25 bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali Tow. Lekarskiego (ul. Radziwiłłowska l. 4) odczyt Dr med. Józefy Joteyko, kierowniczki laboratoryum psychologicznego uniwersytetu Brukselskiego p. t. Muzeum Międzynarodowe w Brukseli i jego sekcya polska.

Z teatru „Nowości". W niedzielę daje teatr „Nowości" dwa przedstawienia, popołudniu i wieczór. — Popołudniowe przedstawienie odbędzie się z pełnym programem, jednakże po cenach znacznie zniżonych. Atrakcyą tego programu jest humorysta Ludwikowski i operetka „Książe w Marokko".

Zamach samobójczy. Czeladnik ślusarski Bronisław G. strzelił do siebie wczoraj wieczorem w szynku przy ul. Lubicz w zamiarze samobójczym. Kula zraniła nerki. Pogotowie odwiozło desperata w stanie groźnym do szpitala na oddział chirurgiczny.

Pogoda. Dnia 19-go kwietnia termometr doszedł od — 0·2 do + 13·3 Cel. barometr popołudniu podnosił się.

Dnia 20-go kwietnia o godzinie 7 mej rano stan barometru 750.5 mm., termometru — 4·3 C., wiatr ciszą.

Kronika zamiejscowa

Zagadki zakopańskie. Piszą nam z Zakopanego:

Jeszcze uchwała Rady gminnej z dnia 17 lutego b. r. znosząca ochronne terytoryum, przeznaczone pierwotnie pod park, na Równi Krupowej nie znalazła zatwierdzenia władz wyższych, a już Równia Krupowa zabudowuje się. Roboty prowadzi nawet jeden z radnych. Zapytać się należy, co przedsięwziął p. c. k. inspektor klimatyczny, któremu powierzono dozór policyi miejscowej, by nie pozwolić na tak jawne lekceważenie uchwał i ustaw. Chyba ck. inspektorowi wiadomo, że rozpoczęte przy Równie Krupowej roboty podjęte zostały wbrew uchwale komisyi budowlanej gminnej i że naczelnik gminy dając pozwolenie na budowę dopuścił się zwykłego przekroczenia ustaw! Chyba wiadomo p. inspektorowi, że zwierzchność gminna równocześnie każe borzyć zabudowania przy Równi Krupowej nawet jednemu z radnych, a równocześnie pozwolenie daje na zabudowanie jej innym ludziom! Zaiste trudno się wygrzebać z zagadek. Spodziewać się też należy, że p. inspektor użyje wszystkich sił, by przeszkodzić ciągłemu gwałceniu uchwał, a jeżeli czuje się bezsilnym, zażąda pomocy u tych władz, które go na tak ważnym stanowisku postawiły. (*en*).

O upaństwowienie szkół T. S. L. Piszą nam z Grybowa: W dniu 14 b. m. odbył się w naszem miasteczku wiec powiatowy w sprawie upaństwowienia szkół średnich w Białej, utrzymywanych przez Polskie T. S. L. Po gorącem i pięknem przemówieniu X. Solaka do zebranych, których przeszło 300 zapełniło salę, wybrano przewodniczącym właściciela dóbr p. Stanisława Michałowskiego, a sekretarzem komisarza p. Ryszarda Kosińskiego. Referat wygłosił dyrektor tutejszej szkoły p. Ignacy Korzeń, który dokładnie przedstawił dzieje szkolnictwa w powiecie bialskim. Po ożywionej dyskusyi uchwalono znaną rezolucyę.

Koncert w Nowym Sączu. We Wtorek dnia 23 bm. odbędzie się w Sali Kasynowej w Nowym Sączu koncert znanej pianistki Haliny Skwirczyńskiej, z którego dochód przeznaczony jest na rzecz Tow. Szkoły Ludowej. Artystka odegra szereg utworów, którymi na swych koncertach w kraju i zagranicą zdobyła rozgłos i niezwykłe uznanie.

Skazanie Gomulickiego. Z Warszawy donoszą:

Izba sądowa warszawska rozpatrywała sprawę znanego poety i powieściopisarza, Wiktora Gomulickiego. — Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Przedmiotem rozprawy było oskarżenie prokuratoryi o podburzanie do nielegalnych czynów. Dopuścić się ich miał oskarżony w przedmowie do powieści „Pod Stoczkiem". Gomulicki został uznany winnym zarzuconego mu czynu i skazany na rok twierdzy. Po złożeniu 200 rubli kaucyi Gomulickiego pozostawiono na wolności.

Mianowania, przeniesienia i odznaczenia. Na podstawie wniosku ministra spraw zagranicznych zamianował cesarz radcę skarbowego Dra Ernesta Kwiatkowskiego, dotychczasowego kierownika konsulatu w Trypolisie, konsulem. Minister rolnictwa zamianował starszych weterynarzy powiatowych Władysława Federowicza i Jana Piskorskiego inspektorami weterynaryi przy namiestnictwie we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Rosmersholm", stuka w 4 akt. H. Ibsena. (VII występ p. Siemaszkowej).

Niedziela popoł. „Straceńcy", dramat w 4 aktach Tad. Konczyńskiego. (Ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór. „Zaczarowane koło", baśń w 5 aktach L. Rydla. (VIII występ p. Siemaszkowej).

Poniedziałek. „Traviata", wykonana siłami szkoły prof. Marso.

Ze sportu.

Wyścigi. Czwartkowe wyścigi w Wiedniu przyniosły nowy tryumf stajni książąt Lubomirskich. Bieg im. Good-hope 1600 m. — 4000 przeznaczony dla 3-latków wygrał łatwo „Łan" ks. Wł. Lubomirskiego, którego ogier „Kartacz" wygrał także Kincsem-handicap 9500 koron. „Książe Pan" był drugim w biegu kwietniowym 1800 m. — a „Florisdorf" ks. Jerzego Lubomirskiego przyszedł drugi w biegu z przeszkodami na 4000 m.

Koszycki Klub Atletyczny (Kassai Atletikai Klub), który w niedzielę o 4 popołudniu rozegra match z Cracovią, uzyskał w jesieni mistrzostwo całej prowincyi węgierskiej.

W ubiegłym sezonie pokonała koszycka drużyna pierwszoklasowy budapeszteński Terezvarosi T. C. w stosunku 6:2 (Terezvarosi grał z Cracovią 1:1), z M. T. K. (który trzy tygodnie temu pobił Ferenczvarosi) grały Koszyce bez rozstrzygnięcia 3:3. W bieżącym roku w matchu skróconym przez sędziego. Kassai A. K. pobił Budapesti Egyetemi 2:1. Od ostatniego spotkania z Cracovią z wynikiem 2:2, upłynęło półtrzecia roku, w czasie tym składy obu drużyn zmieniły się gruntownie, u gości pozostało trzech graczy, w Cracovii jedynie jej kapitan p. Pollak. Oba kluby szły jednak ciągle na przód w swym rozwoju, to też powtórne spotkanie wobec pamiętnej pięknej gry w 1909 r. budzi żywe zainteresowanie.

Czy kuracye przeciwtłuszczowe są szkodliwe.

Że kuracye przeciwtłuszczowe są konieczną potrzebą, niema wątpliwości, odkąd jest wiadomem, że otyłość skraca życie przeciętnie o lat 20 i staje się pośrednio lub bezpośrednio powodem licznych, długotrwałych chorób, np. nieregularności w trawieniu, wad sercowych, astmy, hemoroidów, udarów, chorób skórnych, żylaków, rozmaitych chorób przemiany materyi i t. p.

Często bądź ze względów estetyki, czy też z uwagi na zawód, kuracya taka staje się nieodzownie potrzebną.

Są naprzykład liczni szefowie, którzy nie chcą dać zatrudnienia u siebie otyłym pracownikom, albowiem są tego zdania, że otyły urzędnik nie zdziała tyle, niż inny, którego ruchliwość nie jest ograniczona przez tuszę.

Chociaż przesąd ten, w wielu wypadkach jest bezpodstawnym, istnieje on przecież i trzeba się z nim liczyć, jakoteż z okolicznością, że i druga płeć chętnie ofiaruje swoją sympatyę smukłym i gibkim postaciom, jak tłustym i ociężałym.

Zachodzi zatem pytanie, czy usunięcie otyłości wogóle jest możliwem, a w szczególności, czy można je przeprowadzić bez szkody dla zdrowia.

Kuracye przeciwtłuszczowe są bardzo liczne i niektóre pomagają rzeczywiście na jakiś czas, ale większość ich nie jest bardzo bezpieczna, szczególnie wówczas, gdy już wskutek za wielkiej tuszy, nastąpiło osłabienie niektórych organów.

Wspinanie się po górach, rąbanie drzewa, pływanie, jazda na rowerze i liczne inne męczące ćwiczenia, dalej kąpiele parowe, nie szkodzą nic człowiekowi o normalnych funkcyach sercowych, jednakże u wielu otyłych serce jest jeszcze w zupełnym porządku?

Kuracye Batinga, Schwenningera, Oertla nie wszędzie mogą być użyte, już ze względu na pracę zawodową i znaczne koszta, a ulubione kuracye głodowe i rozwalniające, które często wykonuje się bez nadzoru lekarza, mogą stać się bardziej szkodliwemi, niż choroba, którą powinni usunąć.

Otyłość jest nieregularnością w przemianie materyi. Powstaje ona z tej przyczyny, że organizm nie przerabia całkowicie pożywienia, zmieniając na tłuszcz, co powinien zmienić na ciepło i siłę muszkularną. Nie trzeba zatem pozbywać się tłuszczu za pomocą głodu lub rozwolnienia, lecz przekształcić go na energię.

W ostatnim czasie wynaleziono środek przeciwko otyłości, złożony z niezwykle skutecznych składników, zawartych w pewnych roślinach i owocach, z opuszczeniem nieskutecznych części i osięga się za pomocą kilku tabletek dziennie taki sam wynik do którego dawniej dochodziło się tylko po najostrzejszej kuracyi.

Ten wygodny i zupełnie nieszkodliwy środek znany pod nazwą Dra Gantinga „Vitalito" jest prawdziwem błogosławieństwem dla osób, dręczonych nadmierną tuszą i liczne pisma dziękczynne jakoteż orzeczenie lekarzy dowodzą, że wynaleziono tutaj nietylko niezwykle skuteczny, ale zarazem i całkowicie nieszkodliwy środek.

Następujące pisma świadczą same o sobie.

Zapisywałem „Vitalito" powtórnie w wypadkach, gdzie leczenie przeciwtłuszczowe było wskazane i zawsze z nadzwyczajnie dobrym skutkiem. Nawet w trudnych wypadkach środek ten nigdy mnie nie zawiódł.

Dr K. Ripar, Wiedeń IX.

Mogę stwierdzić z prawdziwem zadowoleniem, iż okazał się u mnie ubytek $6^1/_2$ kg. Podczas całego czasu czułam się bardzo dobrze i dlatego chętnie dalszą kuracyę będę używała.

Pozwalam też z gotowością zrobić użytek z wyżej powiedzianego.

M. Wernerowa, Hannover.

Użycie jest bardzo łatwe, bo białe, bezwonne o miłym smaku pastylki bierze się albo suche lub z wodą. Nie powodują one nigdy rozwolnienia, nie jest też potrzebnem zaprowadzać odmienny tryb życia, tak, że kuracyi można używać bez przeszkody w pracy zawodowej, a nawet niespostrzeżenie od innych.

Prof. Dr Ganting, t. z. o p., w Berlinie W. 35, oddział A 534, okazuje wielką usłużność interesentom przez to, iż na życzenie wysyła pudełko próbne darmo i wolne od opłaty. Nie potrzeba w tym celu nic innego, jak podanie swego dokładnego adresu na pocztówce i zapewnienie sumiennego zbadania tego środka. 533

Z ruchu abstynenckiego.

Tow. „Wyzwolenie" (dawniej „Eleuterya")

Krakowski Oddział Towarzystwa „Wyzwolenie" (Eleuterya) przebył w ostatnich czasach przesilenie w sposób dość łagodny i wczoraj nastąpiło zorganizowanie się jego na podstawie nowego, zatwierdzonego przez Namiestnictwo statutu. Wczorajsze Walne Zgromadzenie, w którem między innymi, jako goście wzięli udział znani działacze, jak ks. Bisztyga, ks. Kuznowicz, Słoweniec ks. Dr Lenard, dwie panie działaczki z Warszawy i in., rozpoczęło się odczytem p. Jana Szymańskiego o obecnym stanie walki z pijaństwem za granicą i u nas. Odczyt, w którym prelegent przedstawił w sposób wszechstronny zagadnienia abstynenckie stanowił podstawę do żywej dyskusyi. Przemawiali w niej między innymi pp. Józef Ligęza, ks. K. Bisztyga, który na podstawie swego długoletniego doświadczenia duszpasterskiego i misyjnego wyraził przekonanie, że w walce z pijaństwem do celu nie prowadzi robota połowiczna, nawoływanie do umiarkowania, albo czasowej wstrzemięźliwości, propagować należy jedynie tylko wstrzemięźliwość zupełną. Mowca podkreślił konieczność roboty abstynenckiej wśród ludu roboczego w miastach. Dziękując Zarządowi za zaproszenie na zebranie zaznaczył ks. Bisztyga, że jako dobrą wróżbę dla rezultatów pracy wita zbliżenie się działaczy abstynenckich świeckich z duchownymi, gdyż, jak się wyraził świeccy bez duchownych, a duchowieństwo bez świeckich na tem polu nic zrobić nie będą mogli.

Ks. M. Kuznowicz podnosił potrzebę pracy wśród młodzieży, ale pracy, którąby się opierała na osobnych organizacyach abstynenckich tej młodzieży (jako przykład takich organizacyi podaje mowca zagraniczne Tow. „Anioł Stróż")

Przemawiali dalej delegat Kółka abstynenckiego akademickiej „Polonii"—p. J. M. Dobrowolski i inni.

Następnie odbyło się Walne Zgromadzenie, na którem po odczytaniu statutu wybrano Wydział krak. Oddziału „Wyzwolenie", do którego weszli pp. Jan Szymański (prezes), Dr Filip Eisenberg, Wila Tabaczyńska, Szczęsny Turowski, Józef Ligęza, Wanda Hesslówna, J. Sikorski i J. M. Dobrowolski (sekretarz). Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Wodzicką, Hesslową i Turowską.

Lokal Towarzystwa mieści się w Szarej kamienicy w Rynku Gł. (I p. oficyny).

Dział ekonomiczny.

Sześciotygodniowy kurs gorzelnictwa odbędzie się w Stacyi doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy Wyższej szkole przemysłowej w Krakowie w czasie od 15 maja do końca czerwca br. Bliższych informacyi udziela Kierownictwo Stacyi, Kraków, ul. Gołębia 20.

Pomoc Przemysłowa w Dębicy. Piszą nam z Dębicy: Tutejsze Towarzystwo Pomocy Przemysłowej wykazuje coraz więcej dowodów swej żywotności i zrozumienia celów, dla jakich powołano je do życia. Z ostatnich miesięcy mam

do zanotowania założenie w Nagawczynie szwalni związkowej wiejskiej, którą otwarto dnia 1 stycznia br. W marcu br. urządziło Towarzystwo w lokalu własnym wystawę bielizny, wykonanej w szwalni w Nagawczynie. Wystawę zwiedziła znaczna ilość publiczności. W jesieni br. a mianowicie w czasie od 7 października do 24 listopada odbędzie się staraniem tego Towarzystwa Krajowy bezpłatny kurs majsterski dla szewców powiatu ropczyckiego w Dębicy. Na kurs ten będzie przyjętych 14 majstrów lub czeladników szewskich, którzy ukończyli 24-ty rok życia. Podania o przyjęcie na kurs należy wnieść w terminie do dnia 15 września br. — Życzyćby sobie należało, by i inne Towarzystwa i Komitety filialne Pomocy przemysłowej w kraju poszły śladem tego ruchliwego i pełnego inicyatywy ogniwa Ligi Pomocy przemysłowej.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 19 kwietn br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 23·40 do 24·— czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·80 do 21·30, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·20 do 19·50, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 19·80 do 21·20; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·50 do 19·20; kukurudza 19·— 21·50; groch 21·50 do 32·—; fasola 25·— do 48·—; soczewica 44·— do 48·—; wyka 24·— do 25·—; siano zwyczajne 8·— do 10·—; koniczyna pastewna 12·— do 13·—; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 120·— do 150·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 90·— do 114·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·50 do 8·50; jaja kopę 3·— do 3·40; masło za 1 kg 3·— do 3·40; ser —·60 do —·74; mleko zbierane za l. 12·— do —·16, niezbierane —·20 do —·24.

Nowa polska śpiewaczka.

Rzym, 15 kwietnia 1912.

Już przed kilku laty pisały dzienniki krajowe i zagraniczne bardzo pochlebnie o występach panny Jadwigi Szayerówny, córki adwokata ze Starego Sącza, w operach różnych miast włoskich. Spiewała ona wtedy w Fauście, Pajacach, Cyganeryi, Proroku, Lohengrinie, Loreley i w Cavalleria Rusticana w Rzymie, w Alessandryi, Neapolu i Medyolanie. Obecnie występowała znowu zeszłego i bieżącego roku, jak zawsze, pod pseudonimem Ada Sari, w Piacenzy, Stradelli, Brescii i Fiume, pozyskując sobie coraz to większe uznanie. Oto, co pisze o niej Sentinella di Brescia: „Występująca w operze Gounoda „Romeo i Julia“ Ada Sari rokuje prawdziwie wielkie nadzieje dla sceny lirycznej z powodu nader pięknego głosu i uzdolnienia scenicznego. Jest ona wyborną przedstawicielką milutkiej bohaterki szekspirowskiego dramatu. Nadzwyczaj dźwięczny jej głos o obszernej skali, swobodny, pewny i świetnie zaokrąglony, odznacza się podziwienia godną wyrazistością i wytrzymałością w tonach wysokich. To też w lot zdobyła sobie ogólną sympatyę publiczności, która jej nie szczędziła gorących oklasków“.

Jeszcze pochlebniej pisze o pannie Szayerównie „La provincia di Brescia“: „Piękna partya Julii odżyła wczoraj na scenie wielkiego teatru w świeżym i niewymuszonym wdzięku Ady Sari, która śpiewa z wielką słodyczą i porywającem uczuciem. W pierwszym rozkwicie młodości posiada już całą pożądaną swobodę i olśniewającą czystość w tonach wysokich, oraz giętkość, świadczącą o najlepszej szkole.“

W podobny sposób wyraża się o naszej rodaczce wychodzący w Fiume dziennik włoski. To też panna Szayerówna nie potrzebuje już po ukończeniu sezonu w jednem mieście starać się o angażowanie w drugiem — ale dyrektorowie pierwszych scen włoskich sami się o nią dobijają. Zaledwie ukończyła swój cykl dziewięciu występów w Fiume, a już zaangażowaną została do opery we Florencyi, gdzie w maju sześć razy wystąpi w Rigoletto. *Win. Str.*

Zbratanie chorwacko-serbskie.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 20 kwietnia

Wiedeń. (T. B.) Przybyli tutaj wszyscy chorwaccy posłowie z parlamentu austryackiego, sejmu węgierskiego, sejmu dalmatyńskiego i b. posłowie sejmu chorwackiego, aby naradzić się i powziąć uchwały w sprawie postępowania wobec zawieszenia konstytucyi w Chorwacyi.

Belgrad (Tel. wł.) W dniu wczorajszym przybyło 150 studentów uniwersytetu z Zagrzebia do Belgradu. Chorwatom zgotowano demonstracyjne przyjęcie, w którem brała udział cała ludność.

Studenci chorwaccy przez czas swego pobytu są gośćmi studentów serbskich.

O godz. 12 w poługnie pociąg zajechał na dworzec pełen publiczności, oraz reprezentantów wszystkich stowarzyszeń belgradzkich. Publiczność wznosiła okrzyki, a muzyka wojskowa zagrała hymn chorwacki.

Przemówił student Pelivanovic, który wskazał na obecne stosunki w Chorwacyi i imieniem Serbów wyraził przekonanie, że zjednoczenie obu narodów nastąpi niebawem, czego życzą sobie gorąco patryoci. Chorwaci przekonali się, że w zjednoczeniu z Serbami znajdą skuteczną obronę przeciw wrogowi, który ich na Węgrzech prześladuje. Student chorwacki Baricevic, powitany entuzyastycznie przez tłum, podziękował za to przyjęcie. Oświadczył, że on i jego bracia z radością stanęli na wolnej ziemi serbskiej i winszują Serbom ich wolności i samodzielności. — Ze wzruszenia nie może mówić, tylko z czcią całuje świętą chorągiew serbską.

Poczem ucałował podany mu sztandar serbski, wśród okrzyków na cześć zbratania się obu narodów. Studenci uformowali pochód i udali się ku pałacowi królewskiemu. Na czele pochodu niesiono chorągiew o barwach serbsko-chorwackich. Na ulicach pochód witały tłumy mieszkańców.

Przed pałacem królewskim urządzono burzliwą manifestacyę. Król Piotr z obu synami ukazał się na balkonie i dziękował za nią. Gdy król pojawił się. powitały go okrzyki „Niech żyje król południowo-słowiański“!

Następnie pochód udał się do uniwersytetu, gdzie manifestacye się powtórzyły. Popołudniu studenci zwiedzali w grupkach miasto.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. F. Presse“ pomieszcza w wieczornem wydaniu ironiczny artykuł o przyjęciu Chorwatów w Belgradzie. „Presse“ uważa, że wypadki w Belgradzie są niepomyślne dla Chorwatów, gdyż parlament austryacki dał dowód sympatyi dla nich taki, że nie potrzebowali szukać oparcia poza granicami Austryi.

Wojna włosko-turecka.

Zaczepka fortyfikacyj tureckich w Dardanellach, dokonana onegdaj przez oddział floty włoskiej, rozmaicie została ocenioną w Europie. Przeważa mniemanie, że był to „coup de théatre“ w swoim rodzaju, zaaranżowany w celu wywarcia bezpośrednio presyi moralnej na Turcyę, a pośrednio także na inne mocarstwa. — Odzywają się jednak głosy, a mianowicie w prasie niemieckiej, że z dniem onegdajszym wojna włosko-turecka **dopiero się właściwie rozpoczęła.** Zdaniem jej mocarstwa europejskie nie mogą dopuścić do bombardowania Konstantynopola ponieważ pierwszy strzał, jaki padłby na to miasto, musiałby wywołać pożar na całym półwyspie bałkańskim.

W związku z wiadomością o czynnem wystąpieniu Włochów w Dardanellach podaje paryski „Matin“ sensacyjną pogłoskę, że dziś prawdopodobnie przyjdzie do wspólnej akcyi **floty włoskiej i rosyjskiej,** której widownią będą wybrzeża europejskiej Turcyi. W ten sposób zamanifestowana będzie włosko-rosyjska umowa, która mimo kilkakrotnych zaprzeczeń przecież istnieje i ma na celu zmuszenie Turcyi do pokoju. Jeżeli Turcya — zapowiada „Matin“ — wytrwa w oporze, to nietylko **włoska ale i rosyjska flota pojawi się przed Konstantynopolem.** Godzina przesilenia wybiła. Należy oczekiwać teraz bardzo poważnych wypadków, jeżeli w Konstantynopolu nie okażą się ustępliwości.

(Telegramy „Głosu Narodu“.)

Bombardowanie Samosu.

Ateny. (T. B.) O bombardowaniu Samosu donoszą: Włoskie pancerniki i kilka torpedowców ostrzeliwało koszary. Torpedowiec wjechał do portu i zniszczył jeden jacht turecki.

Książę Samosu wysłał szefa gabinetu do admirała włoskiego z zapytaniem, w jakim celu podjęto bombardowanie. Admirał oświadczył, że jeżeli flaga turecka do 8—9 nie będzie z koszar zdjętą, to bombardowanie ponowi.

Dalsza wysyłka wojsk.

Rzym. (T. B.) Dziś w nocy wyruszyły do Neapolu oddziały piechoty, bersaglierów i inżynieryi celem udania się do Libii (Tripolisu).

Sytuacya koło Saloniki.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Saloniki donoszą, że w tem mieście panuje zupełny spokój. Jakkolwiek zauważono eskadrę włoską koło Enos. Jak stwierdzono, zmierza ona ku przylądkowi Atos. Telegraf podmorski z wyspami Lemnos i Tenedos nie funkcyonuje. Zdaje się jednak, że linia nie została przerwana, ale że stacye telegraficzne na wyspach **obsadzili Włosi.**

Rząd turecki jest jednak przekonany, że flota włoska nie zaatakuje Saloniki, gdyż leży ona w tej sferze wpływów austryackich, którą Włochy muszą uznać za nietykalną.

W Salonice przy wszystkich urzędach i bankach ustawiono straże wojskowe.

Obawy następstw.

Paryż. (T. B.) Wszystkie dzienniki wyrażają obawę, aby atak floty włoskiej na Dardanelle nie wywołał poważnych następstw politycznych.

Zapatrywanie Bułgaryi.

Zofia. (T. B.) Organ rządowy „Mir“, omawiając bombardowanie Dardanellów, pisze: Wojna obecnie weszła w stadyum niepokojące. Jedynym środkiem zapobieżenia poważnym zawikłaniom na półwyspie bałkańskim jest rychłe zawarcie pokoju.

Wydalenie Włochów.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Zdaje się, że rząd turecki nie wydali Włochów z Turcyi europejskiej. Gdyby jednak Włosi ponowili atak na Dardanelle wydalenie nastąpi. Na razie podwyższono wszystkie opłaty państwowe, jakie składają obywatele włoscy.

Przesilenie węgierskie.

Nowy gabinet węgierski a opinia.

Budapeszt. (Tel. wł.) Wszyscy zwolennicy reformy wyborczej przyjęli nowy gabinet z entuzyazmem. Ogólnie stwierdzają, że obecna zmiana oznacza zupełne złamanie wpływów hr. Tiszy, który był złym duchem polityki węgierskiej. Min. Lukacs przed powołaniem hr. Khuen Hedervarego miał już szanse zostania prezesem ministrów. Konferował już nawet z grupą Justha, aby sprawę reformy wyborczej włączyć do programu rządowego. Ten właśnie szczegół sprawił, że grupa hr. Tiszy zwróciła się przeciw niemu i przeprowadziła nominacyę hr. Khuena, o którym wiedziano, że jest wrogiem reformy wyborczej, a który zarazem stał się lalką w rękach hr. Tiszy.

Dzisiaj okazuje się że powołanie hr. Khuena do steru rządów było zmarnowaniem czasu i że obecnie sytuacya stoi tak, jak stała w drugiej połowie 1910 r.

Prez. min. Dr Lucacs.

Budapeszt. (Tel. wł.) Nowy prezydent ministrów urodził się w r. 1851, liczy więc 63 lat. Był synem bogatego właściciela kopalń, który kształcił swego syna bardzo starannie. Dr Lucacs skończył uniwersytet, jako prawnik, poczem odbywał studya finansowe w Niemczec, Francyi i Belgii. W r. 1873 został profesorem akademii prawniczej w Raab. w roku 1878 po śmierci ojca objął zarząd kopalń, a równocześnie otrzymał mandat sejmowy. W r. 1885 zrzekł się mandatu sejmowego i wstąpił do ministeryum skarbu, jako radca ministeryum i zwrócił na siebie uwagę ówczesnego min. Wekerlego. Został wnet sekretarzem stanu a w r. 1895 po raz pierwszy ministrem.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 20 kwietnia.

Zwołanie delegacyi.

Budapeszt. (Tel. wł.) Nowy prezes gabinetu konferował wczoraj z br. Stuergkhiem i zgodzono się, że sesya delegacyjna zwołana zostanie na 30 kwietnia i uchwali prowizoryum budżetowe. Czy po uchwaleniu prowizoryum sesya zostanie przedłużona i przyjdzie pod obrady normalny budżet nie rozstrzygnięto.

Z Krety.

Ateny. (T. B.) Ag. ateńska donosi: Nowy prefekt z Kanei, muzułmanin Kreteński, zjawił się przed komisyą nieustającą i dobrowolnie złożył **przysięgę wierności królowi greckiemu.** Złożył też pisemne oświadczenie, że jest przekonany, iż rząd króla greckiego będzie respektował równouprawnienie Muzułmanów.

Z rosyj. Rady państwa.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Rada państwa kontynuowała dyskusyę nad projektem ustawy **w sprawie języka wykładowego w szkołach ludowych.**

Styczyński zgłasza wniosek o zatrzymanie istniejących postanowień o nauce języka ojczystego w szkołach ludowych.

Durnowo podnosi, że wszystkie wnioski zmiany, które dążą do zaprowadzenia innego języka jak ojczystego, w miejscowościach z ludnością nie rosyjską, polegają na nieporozumieniu, ponieważ istnieją ustawy, których nikt nie chce znosić. Następnie wniosek Styczyńkiego przyjęto, przez co bezprzedmiotowym stał się wniosek **Pichna,** według którego ludność mało i biało-ruska miała być uznaną za rosyjską.

Hr. **Wielopolski broni praw polskich szkół** i wykładania wszystkich przedmiotów z wyjątkiem rosyjskiego w języku polskim, podczas gdy komisya Rady państwa zezwala tylko na naukę w językn polskim w pierwszych dwóch najniższych klasach.

Rewolta w Fezie.

Paryż. (T. B.) „Ag. Havasa“ donosi z Fezu: Jenerał Moinier przybędzie w niedzielę z 5 batalionami do Fezu. Walka we Fezie trwa dalej. Artylerya ustawiona w południowym forcie, bombarduje dzielnicę, w której skoncentrowani są powstańcy. Granaty wpadają do stacyi radiotelegraficznej.

Paryż. (T. B.) Ministerstwo spraw zagranicznych donosi, że w nocy nadeszła z Tangeru radiotelegraficzna depesza z doniesieniem, że wysłane z Mekinez posiłki przybyły do Fezu i po silnej walce wojska francuskie zajęły pozycye powstańców. Obecnie powiewa wszędzie flaga francuska. Spokój przywrócono. Jenerał Moinier ma dziś przybyć do Fezu.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Nieporozumienie językowe.

W 85 nr. „Głosu Narodu“ z dnia 14 kwietnia b. r. pomieszczono artykuł p. t. „Troska o piękność i czystość języka“. Niepodpisany autor raduje się z „pocieszającego objawu, iż w pismach codziennych i tygodnikach ukazują się coraz częściej krytyczne uwagi o rozwoju języka, jego piękności i skazach“, — nie widząc smutnego czasem faktu w tym objawie, który mało krytycznych i łatwowiernych, a między nimi i autora owego sprawozdania wprowadzają w błędne koło nieporozumień. Dowodzi tego już samo zestawienie artykułów p. T. Zuka Skarszewskiego („Swiat“) i p. A. Łętowskiego („Głos warsz.) artykułów, jak to widać z podanej treści, rzeczowych i b. cennych, z artykułem p. Jerzego Bandrowskiego, który się „w obronie języka polskiego“ („Słowo polskie“) wprost skompromitował haniebnie! Tymczasem nasz sprawozdawca wziął i ten ostatni artykuł za dobrą monetę i ani spostrzegł, że zestawił poglądy tak sprzeczne i sobie wrogie, które się wprost wykluczają nawzajem, jak p. Skarszewskiego, a p. Bandrowskiego! Wszak p. Skarszewski wypowiada się za pogłębianiem znajomości i zasobów języka, cieszy się, iż się dorobek jego mnoży i wielmożnieje pod piórami twórców polskich, podczas kiedy u t. zw. warstw wykształconych kurczy się i karleje, tak iż dochodzi wreszcie do nieporozumień między nimi a twórcami właśnie! P. Bandrowski natomiast, należy chyba do owych „warstw wykształconych“, które uznają tylko gramatykę Małeckiego! Zna on tylko język lwowski, ale nie — polski, t. j. rozporządzający prócz języka t. zw. literackiego, t. j. idącego drogą najmniejszego oporu, za obyczajem większości „inteligencyi“, — jeszcze bogatą spuściznę staropolszczyzny, jak i języka ludowego z jego bujnymi odmianami gwarowymi! Pragnie on u poetów i pisarzy widzieć jeno utarte i to jak najpospolitsze wyrażenia, szydząc z gwarowych i staropolskich wyrazów, choć — o ironio! — sam radzi „sięgać do starszych polskich autorów“!

Nie posądzam naszego sprawozdawcy z „Głosu Narodu“ o złą wolę i taką ignorancyę przedmiotu o którym pisał, jakiej nieprawdopodobne dowody złożył p. Bandrowski w swym artykule, ale muszę zwrócić uwagę, iż zbyt był łatwowierny i nie spostrzegł, że nie wszystko prawda co wydrukowano choćby w tak poważnym dzienniku jak „Słowo polskie“, że owszem p. Bandrowski mimo patosu, frazesów druzgocących i pozorów racyi, bałamuci łatwowiernych, ośmieszając sam siebie w rezultacie! P. B. zapomniał, że dziś się już nieda pisać o rzeczy tak poważnej, jak język i stosunek twórcy do materyału słownego, nie mając o tem najmniejszego pojęcia! Zaczął seryo, napisał nawet poważne zdanie, iż „język każdego poety jest jego tajemnicą, jego królestwem, które inni zwiedzać mogą, a w którem on jeno panuje niepodzielnie“ — ale w toku artykułu sam zrobił wręcz coś innego, wdzierając się w to królestwo niepowołany i wśród słusznych uwag i błędów, uznał w większej ilości wypadków za „nonsens“ rzeczy zupełnie trafne i piękne tylko dla tego, że on ich nie zna, lub źle je rozumie. Nadesłano więc do „Słowa pol.“ głosy sprzeciwu — na razie p. M. Pawlikowskiego i mój. Tam odpowiedziałem panu B. szczegółowo na „próbki“ z mych poezyi zacytowane. Ponieważ jednak sprawozdawca „Głosu Narodu“ pana B. uznał za autorytet na równi z ludźmi, którzy na to zasłużyli, co im chyba ubliżać może, ponieważ naiwnie powtórzył w „dziwolągach wybitniejszych“ i niektóre moje „dziwolągi“, przeto jestem zmuszony je objaśnić i rozwikłać powstałe nieporozumienie.

Zwrot mój: „wiodę twą duszę tuloną w mej łodzi“, jest w istocie nonsensem dla pana B, który będąc pozbawiony widocznie wszelkiej fantazyi, nie zdoła sobie wyobrazić: poety, który przytulając ukochaną istotę do piersi, wiedzie ją, jak w bezpiecznej łodzi, w bezkres swych myśli. Ja tu widzę zwięzłość jeno, ale nie — błąd gramatyczny, czy logiczny.

„Strząsnę krwi opale“ — wywołało zapytanie, czy widział kto czerwony opal! Tymczasem jest to skrót porównania, które mówi — nie opal jest czerwony — ale że krew opalizować może, co już przechodzi możność pojęcia pana B. Tymczasem, przypadkiem właśnie znalazłem u Kasprowicza w hymnie św. Franciszka, (opale dymu, któreby p. B. powinien przyprowadzić do przytomności pytaniem tak druzgocącym: czy więc opal jest wiotki i gryzący? Wogóle, nie trzeba wiele szukać, by stwierdzić, że podobne skróty są niesłychanie w całej poezyi powszechnej częste, ale nikomu dotychczas nie wpadło na myśl wyprowadzać takich wniosków, jak p. B., boby wypadało u. p. B. iż koń jest wiatrem, głos elektrycznością (jako piorun) i t. d.! Kto tak poezye ocenia, lepiej żeby je zostawił w milczącej pogardzie, a co najmniej, by o nich podobnie — przekonujących i trafnych uwag nie drukował po dziennikach!

Powiedzenie przenośne: „smyczek w bezdale niebios mknie“ — nazwał p. B „lepiej niż po polsku powiedzianem“. On by wołał „bezmiar“, „bezkres“, bo te już zna i słyszał, ale nie rozumie, iż poeta chyba wiedział czemu tak a nie inaczej powiedział, i że to przecież coś znaczyć może! Podobno to poetom wolno wymagać od czytelnika w zamian za to, co mu dają, by tenże zechciał nieco się potrudzić i pójść za jego myślą (Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen!) — zanim się z niedopatrzonych nawet dobrze głosek, którymi myśl jest wypowiedziana, wyśmiewać zacznie! Ale to widocznie jest ze starym komunałem dla łatwych krytyków, którzy to, nad czem ktoś nieraz w bolu serca i walce ducha długo się zmaga, jednem pociągnięciem pióra, ironicznie zniweczą! I w tym wypadku poeta właśnie wręcz coś przeciwnego chciał powiedzieć, niż pomyślał p. B., poprawiając „bezdal“ na „bezmiar“. Otóż, chciałem powiedzieć, że muzyka moja biegnie w to niebo, które jest tak do złudzenia bliskie, w takiej bezdali od nas mimo że tak jest bezkreśne i nieogarnione! Chyba to powiedziałem nie śmiesznie, ale dzielnie i zwięźle — a głębiej, niż myśl pana B sięga! Logika poety jest czasem może przekorna, ale choć podskórna — zawsze jest! Oczywiście — nie znajdzie jej pływacz i blagier, jeno człowiek sercem i myślą chętnie za poetą idący!

P. B. — że dodam więcej faktów, które sam zdradził — nigdy w życiu nie słyszał Litanii loretańskiej (!) w której lud śpiewa: Gwiazdo zaranna! — to też poprawia moje „pieśni zaranne“, na pospolitsze i jemu znane: poranne. Wyśmiewał się ze staropolskiego: gęść, gędę, zagędę, a potem poważnie radził — „sięgnąć do starszych autorów“!... P. B. nie lubi — już u innych pisarzy — wyrażeń gwarowych (np. „zakiel“, poprawiając to na: „póki czas“!) a tłomaczy, iż „dusza rozbiła się w piarg“ — jest nonsensem, bo: „piarg jest to skalista ścieżka dla bydła w Tatrach“, co nasz sprawozdawca nieopatrznie powtórzył! Tymczasem wyrażenie to jest świetne, jeśli się wie, że piarg, jest to usypisko rozbitych kamieni na urwisku skalnym, — wyraz góralski, powszechnie chyba już znany, nawet u literackich uznanych autorów — zaś skalista ścieżka (niekoniecznie dla bydła zresztą!) to — perć!

Reszty nie wyliczam — bo to chyba wystarczy! Są to dowody bezdennej ignorancyi języka polskiego!...

Jeszcze jedno nieporozumienie! P. B., a za nim i nasz sprawozdawca, nie rozróżniają kwestyi błędów gramatycznych, od kwestyi stylu! P. B. zacytował szereg realistycznych określeń i opisów (z nieznanego mi autora), które z małymi wyjątkami, są wprost świetne, rzucając się na autora, jako na „bezczelnego megalomana (?), który urąga — gramatyce (?) i duchowi języka (?)“. Na miły Bóg! przecież styl taki, czy owaki, to nie jest gramatyka. Że się realistyczny styl komuś nie podoba, to nie dowód, że styl ten — gramatyce urąga! Urąga on może subjektywnym zapatrywaniom danego „krytyka“ na styl jeno! Co to za krytyk, który nie chce wiedzieć, że nastrojowi i myślom musi odpowiedzieć styl, jako odpowiednia dla nich forma! I u owego pisarza odpowiada on im świetnie! A jeśli już co, to myśli i nastrój trzeba było zaczepiać, bo w nich sęk, jeśli się komuś tak dziwnie nie podobają! Ale — kto broni języka (dosłownie mówię!) jak sam powiada, ten winien szukać błędów gramatycznych, fonetycznych, etymologicznych itp., ale nie wolno mu się na tym polu porywać na uwagi, dotyczące rzeczy zgoła innej — bo metody pisania! Bo wtedy przestaje on być językoznawcą i stróżem czystości języka, a wchodzi w kryterya — dalekie od filologii i gramatyki — w kryterya estetyczne!

Kto więc pisze artykuły o języku, jego obronie i troskach o jego piękność, niechże się najpierw zdecyduje: czy ma pisać o gramatyce, filologicznych nieprawidłowościach i językowych herezyach, — czy o „niechlujstwach“ estetycznych i etycznych stylu i myśli danego pisarza, których nie należy mięszać — z językowymi! Niechże wie, że jest różnica między filologią, a estetyką!

Rozumiem ja, iż dziennikarz w nawale „kawałków“ i pracy pospiesznej z dnia na dzień, pisząc wciąż i o wszystkiem, wiele przeoczyć może, ale niesumiennym mu być nie wolno! Niechże się dalej nie da — na Boga! — wodzić za nos podobnym autorytetom i „znawcom“ języka, jak p. Bandrowski, który, ubrawszy się w lwią skórę, przyszedł straszyć poetów i literatów — oślim rykiem, prawiąc im w trakcie tego przygodne kazanie o umniejszaniu wartości języka, ośmieszaniu jego nowotworów i okrawaniu go z wszelkiej indywidualności i zdolności twórczej, na rzecz przeciętności i pospolitości! Było go też poznać — jak to mówią — po śmiechu jego!...

Wreszcie uwaga zasadnicza na zakończenie. Chodzi o stopień wolności poety przy tworzeniu nowotworów. Otóż nowości boją się tylko wstecznicy! Ale, że język żyje, więc też tworzyć się wciąż dalej musi! I tworzy go też lud i jego twórcy piszący. Wprawdzie tworząc nowy wyraz — nie rozumuje się nad nim prawie nigdy równocześnie, ale jeżeli on z potrzeby myśli wypłynął, a szczęśliwie się wydarzył, tedy wiedząc co chcieliśmy powiedzieć, potrafimy go należycie uzasadnić! I tylko wtedy mógłby się ktoś z nowotworu językowego śmiać, jeśliby jego twórca stworzył go bez potrzeby i nie umiejąc racyi jego bytu i różnicy od ewentualnego synonimu oznaczyć. Wyraz bowiem każdy jest tylko symbolem, jest dźwiękiem, na który musi istnieć w umyśle wypowiadającego jakieś pojęcie. Jeśli zatem nowotwór tak jest zbudowany, iż myślący i znający ducha języka pojmie odrazu, a nawet i choćby nie odrazu, jak bywało z nowotworami Łętowskiego n. p. jego odpowiednik treściowy, jego ideę, a jeśli zarazem wyraz ten nowy daje nową i to harmonijną wartość dźwiękową, ma wtedy zupełne prawo do istnienia, a z czasem może i powszechne obywatelstwo uzyskać! Podobne stanowisko zajmują dyssonansowe akordy w muzyce. Dawni kompozytorowie, operujący jeno konsonansami i akordami t. zw. zgodnymi, doskonałymi, nie rozumieliby dyssonansów, nie odczuwali ich potrzeby, tymczasem muzyka dopiero od czasu owego nowatorstwa dyssonansowego, dziś zda się do niemożliwości doprowadzonego, stała się naprawdę — muzyką pełną, t. j. zdolną wypowiedzieć wszelkie odcienie wrażeń i uczuć śpiewającej duszy ludzkiej, zyskawszy to niewyczerpane nowe źródło wartości dźwiękowych. Zrazu kiwano głowami z politowaniem, nazywając głupcami i waryatami nowatorów — a dziś — któż się nie rozkoszują Wagnerem, Karłowiczem, Różyckim i Szymanowskim, gdy ich poznaje? Któż ich wydrwi? Chyba krytyk takie mający pojęcie o muzyce, jak p. Bandrowski o gramatyce i języku polskim!

Gdyby język miał się ujednostajniać tylko wedle szablonów gramatycznych, lub zachcianek niepojętych różnych naprawiaczy i okrawaczy, gdyby twórca nie mógł w szczęśliwej chwili tworzenia dobrać nowego głosu, nowego wyrazu na swą myśl — to niebawem utwory nasze i nasz język stałyby się martwotą a język nie rozwijałby się tak, jak się rozwijać musi i ma do tego prawo!

Pilnujcie zacni panowie, błędów — owszem! — poprawiajcie gdzie tego zajdzie istotnie potrzeba, ale w zapale szkodliwym nie zabijajcie wiecznie żywego i rozwijającego się nadal — na wasze zmartwienie — języka polskiego i nie krępujcie jego twórców bezmyślnymi i płytkimi szablonami i nawracaniem ich na gwałt — do pospolitości.

Józef Andrzej Teslar.

Reklama.

Historya ogłoszeń w dzisiejszem znaczeniu nie sięga lat dawnych — łączy się dosyć ściśle z rozwojem dziennikarstwa, z powstaniem poważnych pism peryodycznych. A to dzieje zaledwie jednego wieku, a więc świeże, nie pokryte pleśnią historyografii. — Rzecz jasna: gdy nie było gazety, nie było gdzie umieszczać ogłoszeń. W wypadkach koniecznych stosowano metodę tańszą może, a hałaśliwszą, w każdym razie bardziej malowniczą, która jest w użyciu i dziś w wielu prowincyonalnych miastach nietylko naszej Galicyi, ale różnych krajów, mniej obeznanych z wartością dziennika.

Polega ona na tem, że odpowiedni funkcyonaryusz magistratu, niekoniecznie najmędrszy, staje na środku rynku, a posługując się jakimś instrumentem, wydającym głos donośny (zwykle służy do tego celu cokolwiek dziurawy bęben), stara się zwrócić uwagę przechodniów. Poważnym wzrokiem obejmuje ilość zbierających się dookoła oberwusów i dzieciaków, a doliczywszy się przynajmniej dwudziestu, tubalnym głosem oznajmia: „Podaje się do wiadomości, „co“ zginął indyk pana nadradcy“. Skutek niezawodny: po chwili dwóch niedorostków wlecze nieszczęśliwego zbiega, który niezadowolony z przymusowego pobytu w kojcu, zapragnął nieroztropnie wolności — pan funkcyonaryusz bierze go bez ceremonii pod pachę i ku radości pani nadradczyni, — odnosi na miejsce przeznaczenia, a otrzymaną „szóstkę za fatygę“ idzie sumiennie złożyć w najbliższym szynku.

Tak bywało zazwyczaj, kiedy ludzie gazet nie znali. Ale że Galicya, pomimo wysiłków różnych demokratów, ludowców, postępowców etc. jest pod wielu względami na wskroś konserwatywną, więc patryarchalny zwyczaj obębniania zachowuje z całym pietyzmem do dzisiaj, pomimo, że gdzieniegdzie już gazety znają.

Kiedy z biegiem czasu rozwinęły się wszechpotężnie dzienniki, nasunął się temsamem najdogodniejszy środek reklamy. Bo w gruncie rzeczy gazeta dzisiejsza ma tylko dwie części: artykuły i ogłoszenia. Czy to kronika, czy telegram, wiadomość giełdowa, czy anons, wszystko jest ostatecznie ogłoszeniem z tą jedynie różnicą, że za jedne płaci redakcya, za inne interesowany. — Te drugie ogłoszenia w ścisłem tego słowa znaczeniu, o ile dla czytelnika są częścią najmniej ciekawą, o tyle dla gazety samej stanowią dział pierwszorzędnej wartości.

O te właśnie nam chodzi.

* * *

Ogłoszenia nie są tylko pozycyą w dochodach redakcyi. Bezsprzecznie odgrywają i tutaj ważną rolę, bo nieraz pokrywają koszta całego nakładu („Kuryer Warszawski“, „Berliner Tagblatt“). — Bez nich gazeta codzienna finansowo istniećby nie mogła. Ale mają one inne, wyższe zadanie: wydają sąd o poczytności gazety, a tem samem o jej — naturalnie względnej — wartości; stanowią niejako jej komisyę rewizyjną dla społeczeństwa.

Zupełnie zrozumiałe, że fabrykant przedsiębiorczy, chcący rozszerzyć zbyt swego towaru po całym kraju, nie pośle anonsu do „Dziennika tłumackiego“ (gdyby taki wychodził), którego jeden egzemplarz idzie urzędowo do Biblioteki Jagiellońskiej, a pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć nie sięgają poza obręb Obertyna — pośle go do gazety, mającej największą ilość prenumeratorów.

A naodwrót — przypuśćmy trochę kultury w galicyjskich gospodarstwach włościańskich. Rolnik z powiatu nowotarskiego naprzykład, który ze swej $^1/_4$ morgi pola doświadczalnego zebrał 20 q ziemniaków do sadzenia gwarantowanej jakości, ma je na sprzedaż. Z ogłoszeniem idzie prosto do miejscowego organu, woli przecież sprzedać swe płody na miejscu, niż narażać się na koszta i ryzyko odstawy i transportu.

Stąd wniosek, że ogłoszenia stanowią też miarę, o ile pismo odpowiada wymaganiom i potrzebom środowiska, w którem się przeważnie obraca i co ważniejsza, czy służy jako łącznik interesom ogółu.

Przykładów niedaleko szukać. W Galicyi jest to coprawda trochę utrudnione, bo nie mamy dzienników wydawanych na wielką skalę. Każdy zwyczajem dziennikarstwa niemieckiego opiera się na swojem stronnictwie, z natury rzeczy wynika, że musi być cokolwiek skrajny, że w dawaniu mu ogłoszeń kieruje trochę wzgląd partyjny. Partyjność, ta chroniczna choroba naszych czasów, wywiera wpływ ujemny i na prasę, jak zresztą i na wszystkie inne kierunki narodowego życia. Ale pomimo tego utrudnienia przegląd trzech głównych tylko krakowskich dzienników stwierdza dobitnie wyżej przytoczone uwagi Oczywiście nie wchodzą tu w grę pisma brukowe, mają i one swoją racyę bytu, o ile nie są szkodliwe dla społeczeństwa, ale gdzie mowa o poważnej reklamie, tam muszą pozostać z boku.

Stosunek ogłoszeń w głównych dziennikach krakowskich jest mniej więcej konsekwentny. „Nowa Reforma“ ma ich najwięcej. „Czas“ może przewyższa ilością „Głos Narodu“, ale należy tu uwzględnić, że znaczna część osób, które rozumieją potrzebę reklamy, zwraca się do „Czasu“ mocą przekonań a głównie tradycyi. Także i ta okoliczność odgrywa niepoślednią rolę na niekorzyść „Głosu Narodu“, że „Czas“ czytają przeważnie ludzie, uchodzący za majętnych, a przytem „Głos Narodu“ ponosi i tę ofiarę, że nie przyjmuje ogłoszeń żydowskich.

Sięgnijmy gdzieindziej. Kiedy ś. p. Jeleński założył „Rolę“ i w pierwszym numerze ogłosił, że żydowskich ogłoszeń nie przyjmuje, wyśmiano go i przepowiedziano pismu gwałtowny upadek. „Dziś Żydzi wszechpotężni, ktośby próbował walczyć z nimi!“ — mawiali pesymiści. Wiadomo przecież, że wtedy firmy żydowskie zalewały swymi wyrobami Warszawę nie gorzej, jak dziś zalewają Galicyę. Tymczasem „Rola“ egzystuje do dzisiaj, dając przy każdym numerze po osiem i dziesięć stron anonsów. Dowód, że była wielka potrzeba antysemickiego pisma, że społeczeństwo rozumiało niebezpieczeństwo żydowskiego zalewu i śmiałe przedsięwzięcie nagrodziło zupełnem zaufaniem. — A przecież to był tygodnik! Pismo odpowiadało pragnieniom swego czasu, silnym prądom, nurtującym coraz bardziej wyzyskiwany przez żydów naród.

A kiedy „Kuryer Warszawski“ otworzył dział „drobnych ogłoszeń“ alfabetycznych, nie spodziewał się zapewne, że w roku 1912 będzie niemi zapełniał kilkanaście szpalt ostatnich stronic.

* * *

Ogłoszenia są probierzem względnej wartości pisma, ale z drugiej strony w równym stosunku dają pojęcie o rozwoju, zwłaszcza na polu przemysłu, społeczeństwa. Smiesznem się pewnie wydaje twierdzenie, że stopień kultury narodu można oceniać z tego, czy na szpaltach jakiegoś „Figara“ anonsuje się jedna kasyerka czy dwanaście. A jednak tak jest, tylko wypadnie odrzucić przesadę, która z najpoważniejszej rzeczy jest w stanie zrobić farsę.

Przypatrzmy się zatem zupełnie seryo tej kwestyi.

Nie zdarzają się zapewne wypadki, by ogłoszenia podawał ktoś, co gazety nigdy nie czytał. Owszem, każdy anonsujący musi znać doniosłość reklamy, a poznaje ją najczęściej na sobie, gdy raz po przeczytaniu ogłoszenia — naturalnie uczciwego — przekona się, jak to często bywa: „gdyby nie ogłoszenie, nie byłbym o tak dobrym interesie nic wiedział“. Wtedy zachęcony własnem doświadczeniem podaje do wiadomości swoje wyroby i dowiaduje się w krótkim czasie o skuteczności tego sposobu.

Wniosek stąd jasny, że w miarę zmniejszania się analfabetów, w miarę rozpowszechnienia czasopism i co za tem idzie rozszerzenia oświaty, wzrasta liczba ogłoszeń, mnoży się ilość ludzi, rozumiejących potrzebę i pożytek reklamy.

Wprawdzie niejednokrotnie spotkać się można ze zdaniem, że to na nic, że to wyrzucone pieniądze, bo ogłoszeń nikt nie czytuje. Zapatrywanie bezwzględnie fałszywe. Nie jest to coprawda dział zbyt zajmujący, ale nawet zwolennicy powyższego zdania w znacznej części postępują inaczej, uważają sobie za konieczność tę ostatnią stronę dziennika przynajmniej pobieżnie przejrzeć. A poważna większość czytelników przegląda ją bardzo skrupulatnie, pomimo, że tam się znajdują ogłoszenia takie, jakich tylko w polskich galicyjskich pismach szukać. Bo — pozwólmy sobie na małą statystykę. „Głos Narodu“ z miesiąca lutego 1912: ogłoszeń 122, z tych miejscowych względnie krajowych 55, zagranicznych czeskich, niemieckich i nawet węgierskich, (jedno aż francuskie) 37. „Nowa Reforma“ pod tą samą datą (numer zwiększony): ogłoszeń 266, z tego 70 zagranicznych. Czy potrzeba więcej poszukiwań? — Czy w jakiejkolwiek gazecie czeskiej znajdziemy taki procent anonsów firm polskich? A w dziennikach wiedeńskich, które jako wychodzące w stolicy monarchii powinnyby bardziej niż czeskie uwzględniać interesy galicyjskie, czy znajdzie się choć w przybliżeniu coś podobnego? Gdzie tam szukać ogłoszeń polskich przedsiębiorstw?

Oczywiście filie czeskich banków w Krakowie trzeba zaliczyć do obcych. Muszą mieć wcale niezłe obroty, skoro sprowadziło ich się ze cztery, zajmują pierwszorzędne lokale i zapełniają pisma olbrzymiemi doniesieniami. Cudzoziemiec, gdy się przejdzie po krakowskim rynku, musi być zachwycony zażyłym stosunkiem obu bratnich narodów; przypuszcza oczywiście, że na głównej ulicy w Pradze wznosi się szereg wspaniałych gmachów, z których każdy mieści filię jakiegoś banku polskiego; w ten sposób niweluje się zwyżka kapitałów w obu krajach, a wspólna praca podwaja dochody. Niestety — gmachy są, ale nie dla polskich banków!...

Więc z ogłoszeń pierwszego lepszego numeru — a te uogólnić można na pierwszy rzut oka dla całego roku już bez ścisłego obliczania — wyciągnąć się da dużo nieprzyjemnych dla nas wniosków. Ogłaszają się poważne firmy eksportowe, jak Hannsa Konrada, bez przerwy, dzień za dniem od kilku może lat. Widać im się to opłaca, bo każda z nich po nieudałej próbie zaprzestałaby nieproduktywnego wspierania obcych sobie dzienników. Ogłaszają się dalej stale banki czeskie i niemieckie — te eksploatują naszą nieudolność czy niezaradność finansową i polski pieniądz wywożą do siebie. Trafiają się wreszcie i to wcale nierzadko, dość podejrzane zagraniczne anonsy anonimowe i „poste restante“, łatwe i wysokie dochody lub losy i agencye; obliczone to na naszą łatwowierność i im też widać nie najgorzej się wiedzie, skoro ogłoszenia ciągle się ponawiają.

A ogłoszenia polskie? Jakieś walne zgromadzenie, student poszukujący lekcyi, jeden, drugi krawiec lub magazyn wiedeńskich nowości, od czasu do czasu księgarnia. A gdzież nasz przemysł? Czyż oprócz kamieniarstwa i płócien korczyńskich nic już niema w tej biednej Galicyi? Owszem, jest przemysł, tylko nie może się sprzedać. Większe zakłady wychodzą zapewne z założenia, że „dobry towar sam siebie chwali“. Prawda o tyle, o ile przysłowia są mądrością narodów, ale... możeby nie zaszkodziło trochę tej prawdzie pomódz. Nie potrzeba chyba reklamy takiej firmie, jak Siemens i Halske, a przecież w każdem niemal piśmie niemieckiem natrafi się na jej anons. Czyż koniecznie mieszkaniec prowincyi musi pojechać do Krakowa i zwiedzić nieustającą wystawę w Towarzystwie technicznem, by się przekonać, że jednak i u nas coś dobrego się znajdzie, że nie ze wszystkiem trzeba się udawać do Pragi lub Berlina?

Tylko potrzeba trochę więcej pewności siebie i wiary w dobroć swego towaru. — Niemcy nie dostali z nikąd przywileju na robienie wszystkiego najlepiej; mogą robić cokolwiek taniej, dzięki licznym zamówieniom i wielkiemu obrotowi, ale tę różnicę winny pokryć koszta transportu. Robotnik też nie jest tam tańszy, a grunt w miejscowościach fabrycznych dochodzi cen krakowskich.

Prawda, że przyzwyczajeni przez długie lata do głośnej reklamy żydowskiej tandety, bardzo nieufnie odnosimy się do ogłoszeń firm nowych — ale zwalczenie tej nieufności w nas samych leży i nikt inny na to nam nie pomoże. Odradzający się cokolwiek przemysł galicyjski ma trudne zadanie, bo walkę z uprzedzeniem społeczeństwa, tylekroć zawiedzionego — nie powinien też żadnego środka zaniedbać, by ciężkie początki przetrwać z powodzeniem. Nigdy nie odniosą pożądanego skutku nawoływania „kupujcie tylko u chrześcijan!“, „popierajcie przemysł krajowy!“, jeśli ten polski chrześcijanin-przemysłowiec na tyle nie dba o siebie, by raczył ogółowi obwieścić, co produkuje i jaki do niego adres.

A. N. Z.

Z sali koncertowej.

Ktoś — może nie bez słuszności — powiedział, że paradoks — to prawda dnia jutrzejszego. Ten dzień jutrzejszy — to mocarz nielada: sławy dnia dzisiejszego topi w oceanie niepamięci, rozczochrańców mianuje klasykami, a czupryny, urągające akademickiemu grzebieniowi, zdobi wawrzynem.

Dla świata cywilizowanego Wagner jest zupełnie takim samym klasykiem, jak Mozart, Bach, Beethoven; genialność Wagnera — uznana, a „muzyka przyszłości“ stała się nietylko muzyką dnia dzisiejszego, ale nawet — do pewnego stopnia — muzyką dnia wczorajszego.

Jakkolwiek Kraków stał się wielkim, od śmierci zaś Wagnera upłynęło lat niemało, muzyka wagnerowska jest wciąż dla Krakowa wielką niewiadomą, jakąś wściekłą abrakadabrą, o której — słabe — wyobrażenie ma tu ludzi bardzo mało.

Dobrze się więc stało, że Dr Zdzisław Jachimecki napisał o Wagnerze interesującą książkę, że książkę tę Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych wydało i że p. F. Nowowiejski poświęcił specyalny wieczór odtworzeniu szeregu znamienitych dzieł jednego z najpotężniejszych geniuszów, jakimi ludzkość poszczycić się może. Pracowity i energiczny dyrektor Towarzystwa muzycznego nie zasypia na laurach, osiąga, w warunkach bardzo ciężkich, rezultaty zupełnie przyzwoite. Orkiestra, złożona z amatorów, oraz członków orkiestr wojskowych 56 go oraz 100 go pułku, odegrała zupełnie przyzwoicie uwerturę do Fausta, jazdę Walkiryj, marsza żałobnego ze Zmierzchu Bogów, wstęp i zakończenie z Trystana i Izoldy.

Wagner — to teatr, tak jak Chopin — to fortepian. Muzyka Wagnera stanowi z akcyą, ze sceną, całość nierozerwalną. Całości tej zatem — prawdę powiedziawszy — rozrywać by nie należało. Jednakże, dla łatwo zrozumiałych powodów, tego grzechu artystycznego, a raczej grzechu przeciw artyzmowi, dopuszczają się oddawna wszyscy wszędzie. Gdyby się Kraków zaczął skrupulizować, poznał-by może Wagnera za lat... kilka tysięcy. Trzeba się zatem zgodzić z Wagnerem, okrojonym do rozmiarów estrady... Pipidówki, być może wielkiej i dumnej, iż dała Kołu polskiemu „Regimentarza“ (muzyka dnia dzisiejszego) i ministra (muzyka przyszłości), ale bądź co bądź tylko Pipidówki.

Jak wiadomo, istnieją przy towarzystwie muzycznem chóry, ożywione jak najlepszemi intencyami. Ponieważ są, więc chcą bytowanie swoje stwierdzać występywaniem, a raczej wstępowaniem na estradę; radbym módz napisać: śpiewaniem. Wstąpiły zatem chóry na estradę i dzięki temu znalazł się na programie niby marsz weselny z Lohengrina, już urywek z urywka.

Chóry robią co mogą i dyrektor robi co może, lecz już Kalchas powiedział w Pięknej Helenie, że gdy kto robi co może a nie może, to.... nie może.

* * *

Wybierając się na wieczór muzyczny uczenic i uczniów prof. Jerzego Lalewicza, wiedzieliśmy z góry, iż mieć będziemy do czynienia nie tylko z usiłowaniami, zupełnie przyzwoitemi, często okraszonemi artyzmem ale z rezultatami wprost wspaniałymi, z przejawami artyzmu, stojącego na szczytach odtwórczości twórczej.

Że prof. Lalewicz jest pedagogiem znakomitym, wiedzą wszyscy, a kto nie wiedział — ten się mógł o tem wczoraj przekonać. Rzeczą profesora jest dawać pod grę indywidualną, artystyczną, którą po ukończeniu szkoły — każdy uczeń, o ile jest artystą, z własnej duszy wysnuć musi — fundament porządny, logiczny, na którym-by niebosiężne gmachy, bez obawy, wznosić można. Taki fundament bezsprzecznie daje nauka prof. Lalewicza.

Zadna szkoła geniuszów nie tworzy i nie jest zadaniem szkoły tworzenie geniuszów.

Koncert wczorajszy był tryumfem dla nauczyciela, dla uczniów dnia dzisiejszego i dla uczniów dnia wczorajszego. Ujrzeliśmy plon obfity, piękny, ślady rozumnej pracy nauczyciela i rezultaty indywidualnej pracy uczniów dnia wczorajszego, pracy pierwszorzędnej jakości, która wyrosła na fundamentach, przez nauczyciela obmyślanych i położonych.

Program: Scarlatti, Daquin, Chopin, Schumann, Liszt, Brahms, Moniuszko, Skrjabin, Szymanowski, Brzeziński, Różycki. Wykonawczynie i wykonawcy: pani Zopothowa, panny: d'Abancourt, Chachlowska, Bodnarówna, Nowakówna, Tillesówna, Kowalska, Skubówna, Libanówna, Müntz, Rosenstock, Podolski Rosenblum.

Czy pan Miecio Müntz, liczący dziesięć wiosen, stanie się wybitnym fortepianistą, nikt wiedzieć nie może. Tymczasem stwierdzić należy, że nadzwyczaj porządne odegranie ronda Chopina przez pana Miecia świadczy chlubnie o metodzie prof. Lalewicza. Metoda ta nikomu skrzydeł nie obcina, chroni od popadania w blagę i niechlujstwo; wybornem świadectwem tego, co wyżej, był występ panny Chachlowskiej, która ślicznie odegrała bardzo piękne waryacye Brzezińskiego, występ panny d'Abancourt, występ pana Rosenstocka — wybitne siły uczniowskie dnia dzisiejszego. Cóż dopiero mówić o uczniach dnia wczorajszego! Jakże szczęśliwym czuć się musiał prof. Lalewicz, słuchając porywające gry panny Kazimiery Libanównej, przewspaniałej gry pana Leona Rosenbluma. (Balladyna Różyckiego, waryacye h moll Szymanowskiego). Wczoraj — uczniowie; dzisiaj — potężne indywidualności artystyczne, wypowiadające się po swojemu, budujące, po swojemu, na fundamentach, przez nauczyciela rozumnego, założonych.

Tryumf na całej linii, nie poprzedzony reklamą... berlińską, a więc, dla nas, bez wartości. Niechaj ci, o których piszę entuzyastycznie, bo na to w zupełności zasłużyli, spróbują wystąpić w Krakowie, a przekonają się, grając przed pustą salą, iż uwaga moja jest najzupełniej uzasadniona. Zawsze ta sama historya: moglibyśmy wiele mieć, ale my nie chcemy chcieć. Pachnie nam towar lichy, ale z etykietą zagraniczną. Moglibyśmy miewać np. pyszne wieczory muzyki polskiej, fortepianowej, posiadając siły wykonawcze pierwszorzędne, na miejscu. Przekonaliśmy się o tem wczoraj. A zatem mieć będziemy... guzik — i to bez dziurek, by nie było kłopotu z przyszywaniem.

Świeca bez knota i guzik bez dziurek... „uprzemysłowienie“; „sztuka bez odbiorców: „rozestetyzowanie“ (?!) społeczeństwa... Evviva... guzik!

Feliks Jasieński.

Rada Nadzorcza Towarzystwa oszczędności i pożyczek

w Kalwaryi Zebrzydowskiej, zarejestrowanego z ogr. poręką zawiadamia P. T. Członków, że odbędzie się

Zwyczajne Walne Zgromadzenie w dniu 29. kwietnia 1912 o godz. 3 po południu

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1911.
3. Sprawozdanie Rady Nadzorczej, Komisyi kontrolującej i rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie absolutoryum oraz Sprawozdanie z lustracyi Związku.
4. Wniosek Rady Nadzorczej w przedmiocie rozdziału zysku.
5. Zatwierdzenie wyboru członków Dyrekcyi i zastępców.
6. Uzupełnienie Rady Radzorczej.
7. Wybór komisyi rewizyjnej po myśli § 53 statutu.
8. Wnioski członków.

Do prawomocności uchwał Walnego Zgromadzenia wystarczy każda ilość zebranych Członków! § 36 statutu.

Bilans i odnośne inwentarze są wyłożone w biurze Towarzystwa Członkom do przeglądnięcia w godzinach urzędowania.

Sekretarz: *Dr. D. Förster* — Przewodniczący: *Jan Fuchs.*

BILANS ZA ROK 1911.

Stan bierny		Stan czynny	
Fundusz rezerwowy	31338·69	Gotówka	11140·40
Udziały	102162·50	Lokacye	28088·45
Wkładki Oszczędnościowe	785581·71	Pożyczki skryptowe	711854·—
Reeskont weksli	328698·45	Weksle	408881·01
Rach. bieżący (lokacye)	9724·—	Pożyczki w rach. bież.	10070·02
Odsetki przenośne	14329·38	Odsetki przenośne	5464·47
Koszty procesowe	234·23	Koszta administr.	2129·99
Różne	1447·72	Ruchomości	2352·56
Zysk	6283·12	Koszty procesowe	1570·35
		Różne	44343·41
		Realności	53905·14
	12 9799·80		1279799·80

Obrót kasowy K. 11.764.928. gr. 30

DYREKCYA:

J. Nowak, Dardek, Modelski.

BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM WE LWOWIE.

Na podstawie przedwstępnej koncesyi Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 3. kwietnia 1912, L. 1531|4, otwieramy niniejszem

PUBLICZNĄ SUBSKRYPCYĘ

na kapitał akcyjny dla założyć się mającej Fabryki i Rafineryi cukru pod firmą „Fabryka i Rafinerya Cukru, Towarzystwo Akcyjne w Chodorowie“ z siedzibą we Lwowie

5,000.000·—

rozłożonych na 25000 sztuk akcyj po K. 200·— na okaziciela opiewających.

Wpłata akcyi nastąpić ma w wartości nominalnej i rozłożoną **będzie na 4 równe raty**, z których pierwsza płatną będzie w dniu subskrybowania, druga 15. sierpnia, trzecia 15. listopada 1912, a czwarta 15. lutego 1913, każda w wysokości 25% subskrybowanej kwoty, w kasie Banku Przemysłowego we Lwowie, lub tegoż Filii w Krakowie.

Od poszczególnych rat bonifikowane będą subskrybentom **odsetki budowlane** w myśl art. 217. u. h. po 4% w stosunku rocznym. a to pro rata temporis od dnia wpłaty każdej raty aż do dnia 31. lipca 1913 włącznie.

Subskrypcya zamkniętą zostanie z dniem 15. maja 1912 o godzinie 12-tej w południe.

Przy przydziale akcyi uwzględnieni będą przedewszystkiem ci PP. Subskrybenci, którzy zobowiążą się przynajmniej na lat 10 uprawiać buraki dla nowei cukrowni. Subskrybenci ci mogą otrzymać na jeden morg plantowany burakami 3 akcye po K. 200·— wartości imiennej.

PP. Plantatorom, subskrybującym pod tym warunkiem akcye, udzielać się będzie aż do wysokości 20% sumy subskrybowanej kredytu w celu spłacenia akcyi gotówką, który to kredyt musiałby być najdalej uiszczonym po latach 10 od chwili puszczenia fabryki w ruch z części ceny knpna za dostarczone buraki, tudzież z dywidend.

PP. Plantatorowie, mający zamiar wziąć udział w subskrypcyi raczą się zgłosić do Banku Przemysłowego w celu ustalenia bliższych warunków.

Subskrypcyę przyjmują oprócz Banku Przemysłowego we Lwowie i jego Filii w Krakowie także wszystkie galicyjskie Instytucye i Domy Bankowe.

ZARYS STATUTU.

Organami Spółki będą: a.) Rada Zawiadowcza, b.) Komisya Rewizyjna i c.) Walne Zgromadzenie. —

Walne Zgromadzenie konstytuujące zwołają proszący o koncesyę przez ogłoszenie w urzędowej Gazecie Lwowskiej na 8 dni naprzód. — Uchwały co do przedmiotów tego Walnego Zgromadzenia zapadną w granicach postanowień §. 13. Regulatywu akcyjnego ważnie głosami najmniej ¼ wszystkich subskrybentów (osobiście obecnych lub zastąpionych przez zastępców) reprezentujących najmniej ¼ część kapitału zakładowego.

Rada Zawiadowcza składa się z 7 do 11 członków, których na pierwsze pięć lat, w myśl §. 34. Regulatywu akcyjnego z roku 1899 mianują założyciele, po upływie tego czasu Członkowie Rady Zawiadowczej będą wybierani przez Walne Zgromadzenie.

Do zakresu działania Walnego Zgromadzenia konstytuującego należy uchwała o założeniu Spółki akcyjnej i o ostatecznem uchwaleniu treści statutu w brzmieniu, zatwierdzonem przez Zarząd Państwa, oraz wybór pierwszych Rewizorów rachunkowych.

Za przedsięwzięte kroki przygotowawcze przyjmują odpowiedzialność założyciele.

Każdy zgłaszający się uczestnik (subskrybent) poddaje się projektowi kontraktu spółkowego już przez samo oświadczenie, że do Spółki przystępuje.

Bank przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie.

WE LWOWIE, w kwietniu 1912.

Kazimierz baron de Vaux.